Nr. 162. Lwów — Wtorek dnia 24 Lipca. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Krystyny, Eufemii. Jutro: św. Jakóba Ap., Proklusa. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Rękopisów Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 3 m. 54, Zachód „ „ 7 m. 2 | Długość dnia godzin 15 m. 8, Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Rozwiązanie dumy.

Minęło zaledwie 75 dni od owej historycznej chwili, w której pierwszy rosyjski parlament, — wielka nadzieja wszystkich narodów, skutych obręczą państwowych granic caratu, — wielka potęga woli i rozumu we własnem mniemaniu, — zebrał się w pałacu Taurydzkim, aby przeszłość osądzić i pogrzebać, a wytknąć kierunek przyszłości jasnej i szczęśliwej. Od owej pamiętnej, promiennej nadziejami chwili, w której nikt z wiernych poddanych nie zważał na cara, gdy on po odczytaniu mowy tronowej odpływał z pałacu Zimowego do Peterhofu, a ludność składała pełne uniesienia hołdy nowemu słońcu: dumie, — od 10-go maja według nowego stylu, a od 27-go kwietnia podług stylu rosyjskiego — tak jeszcze niewiele ubiegło czasu, a jednak zdaje się, że ten jasny moment odsunął się już w ogromnie daleką przeszłość i że go przywaliły sobą wieki rozczarowań. Przez cały ten czas duma siarczyście groziła rządowi; nad głową jego wymachiwała olbrzymią dzidą; ministrów, jak ostatnich hultajów, wypędzała z sali posiedzeń; z każdym dniem potęgowała walkę, otwarcie głosiła przez usta „trudowników“, że oto tylko skinie, a będzie taka krwawa rewolucya, jakiej jeszcze świat nie widział; aż wreszcie, stanąwszy u kresu gróźb, łajań, przewrotowych projektów, zamierzyła wezwać naród do spełnienia na rządzie wyroku, — już podniosła rękę, uzbrojoną w szablę, już miała huknąć: „bij!“ — i tu nagle skapitulowała. Chorągiew swoją pochyliła do stóp rządowych, z fanfary swojej zrobiła śmiesznie ckliwą szamadę. Czy to jest Cuszyma rosyjskiej wolności? — nie wiemy. Lecz to pewna, że odwrót, wykonany przez dumę we czwartek, był jej moralną Cuszymą.

Jak do tego przyszło? Warto szerokimi rzutami naszkicować działalność dumy; warto zobaczyć, jak to się stało, że wierni cara poddani okazali się już nawet nie rewolucyonistami, ale wręcz komunistami, a natomiast okrzyczani za zdrajców i rewolucyonistów Polacy zasłużyli na miano wsteczników.

Nikt nie znał stanu Rosyi, chociaż zamachy, rozruchy, rzezie, walne strejki wskazywały, jakim on jest. Bielmo na oczach miał rząd, — płytki, zdolny tylko do policyjno-kozackich rozpraw. Bielmo też miała na oczach inteligencya. Rząd, zamiast ułożyć taki statut wyborczy, aby weszli do dumy tylko najprzedniejsi w narodzie, dał przewagę wyborcom chłopskim, a więc takim wyborcom, którzy na przewrocie najradykalniejszym nic nie mogli stracić, a niejedno zarobić. Inteligencya, spragniona przeróbek, pewna, że potrafi świat przebudować, stworzyła obóz konstytucyjno-demokratyczny, w skróceniu zwany ka-deckim, i wyciągnęła rękę po mandaty, przyczem, aby się wszystkim podobać, wystawiała na prawo i lewo polityczne weksle, które następnie musiała płacić. Mało kto się nie złapał na te weksle, bo tylko zdecydowani socyaliści, którzy stworzyli rewolucyjną górę, i tylko kupcy, przemysłowcy, zwolennicy czynownictwa, którzy dali dumie nieliczną prawicę, zwaną także „październikowcami“, bo oni stoją na gruncie carskiego manifestu z 30 października r. p.

Kadeci, jako najliczniejsi, zapragnęli rządzić dumą, w tym zaś celu musieli ulegać chłopskim socyalistom, bo inaczej nie mieliby większości. Jęli tedy w swych pomysłach płacić weksle, które powystawiali podczas wyborów. Zaraz więc na początku pracy, w rozprawie adresowej, roztoczyli obraz żądań tak licznych, że na wykonanie ich potrzeba długiego lat szeregu, a tymczasem oni domagali się tego natychmiast. Wszystko, co książkowe teorye podają jako sposób uszczęśliwienia ludzkości, wcielili oni do swego programu. A więc zażądali, aby ziemia była własnością tylko tych osób, które same orzą, bronują, rozrzucają nawóz; aby robotnicy fabryczni i rękodzielniczy pracowali 8 godzin dziennie, mieli emerytury i wpływ na administracye przedsiębiorstw, posiadali prawo strejkowania i t. d., słowem, w tym zakresie chcieli odrazu, jednem pociągnięciem pióra, stworzyć stosunki, nad którymi europejskie społeczeństwa, bez porównania od Rosyi bogatsze, doświadczeńsze w tworzeniu ustaw, lepiej zorganizowane, mozolą się od lat 30-tu; zażądali, aby sądownictwo i administracya spoczywały w rękach obywatelskich, a sprawy wyznaniowe i szkolne były wyjęte z pod wpływu państwa. Tej gruntownej przemiany wszystkich stosunków chcieli dokonać prędko, odrazu. Ale oprócz tego zażądali: sądu nad urzędnikami, którzy dopuścili się nadużyć, co rząd uznał za wdzieranie się w jego atrybucye; powszechnej amnestyi bez żadnego wyjątku, co byłoby przebaczeniem mordercom, podpalaczom, rabusiom, i co stało w jaskrawej sprzeczności z domaganiem się sądu nad czynownikami; wreszcie zażądali zniesienia kary śmierci właśnie wtedy, gdy rewolucyoniści mordowali nie tylko policyantów, żandarmów i urzędników, ale także setki prywatnych obywateli.

Goremykin w imieniu całego rządu odpowiedział na ten adres profesorskim tonem, że jedno jest niemożliwe, inne się zrobi, ale nieco inaczej, powoli, rozważnie, w granicach nieszkodliwych dla państwa i prawa o prywatnej własności, a co do amnestyi, to przypomniał Goremykin, że ona należy do prerogatyw monarchy, któremu rząd doradzać jej teraz nie może, bo rozszalałaby się krwawa anarchia.

Odmowa i jej ton obraziły dumę, która huknęła: „Precz! Do dymisyi!“ I brzmiały te okrzyki, dopóki ministrowie nie opuścili sali.

Odtąd zaczęła się otwarta, coraz namiętniejsza walka dumy z rządem. Walka podwójna. Raz o to, aby ustąpił nielubiany, czynowniczy gabinet Goremykina; powtóre o to, aby nie było gabinetów nieodpowiedzialnych przed dumą, wybieranych przez cara, lecz żeby były pochodzące z łona większości parlamentarnej, spełniające jej wolę i składające władzę po utrzymaniu wotum nieufności. Ta walka wypełniła całą dwumiesięczną działalność dumy. Ilekroć wystąpił przed nią którykolwiek przedstawiciel rządu, krzyczano mu: „Precz! Do dymisyi!“ — a często dodawano: „Mordercy! Kaci! Złodzieje!“ A jednocześnie bardzo długo i w sposób agitacyjny roztrząsano projekt wywłaszczenia wszystkiej ziemi na rzecz chłopów, potem projekt amnestyi, w końcu projekt ustawy o zniesieniu kary śmierci, — same takie rzeczy, które miały zrewoltować wielkie masy ludu wiejskiego i miejskiego, — stworzyć z nich armię dumy. Jakoż istotnie rozruchy chłopskie, bunty w wojsku, wybuchy robotnicze w miastach wskazywały, że się wzmaga temperatura rewolucyjnego wrzenia. Car miał armię umundurowaną, której już nie mógł być pewnym; duma stworzyła sobie armię nieumundurowaną, która na skinienie miała zacząć rewolucyę.

Już prosto w oczy patrzyły sobie dwie wrogie potęgi: duma i czynowniczy rząd. Lada chwila miały one się zetrzeć. Powszechnie mówiono, że nastąpi straszny trzask, ale nie wiedziano kto zwycięży.

Nareszcie duma postanowiła wypowiedzieć wojnę rządowi. W tym celu postawiono w niej wniosek o wystosowanie do narodu manifestu o tem, że duma nic dlań zrobić nie może, bo rząd przeszkadza, lekceważy ją, rządzi po dawnemu, samowolnie itd. Wniosek ów odesłano do komisyi, a więc była za nim większość. Widocznie spodziewano się w dumie, że rząd w ostatniej chwili ustąpi, lecz stało się inaczej.

We czwartek z rana komisya stanęła z tym wnioskiem przed pełną izbą. Na ławie rządowej nikogo nie było, natomiast rozeszła się wiadomość, że wojsko z obozu w Krasnem Siole weszły do stolicy, że w nocy zawieszono kilka najjaskrawszych dzienników, że opieczętowano kilka drukarń, że tłumy gdzie niegdzie się zbierały, ale były energicznie rozpędzone przez kozaków. Domyślano się w dumie, że rząd nie ustąpi przed nią, lecz raczej ją rozwiąże. Poseł Stachowicz przybył z wiadomością, że lada chwila Siemionowski pułk gwardyi stanie przed pałacem Taurydzkim i że trzeba się spodziewać tego, co się stało w Berlinie 18 listopada 1848 roku, kiedy żołnierze kolbami rozpędzili Zgromadzenie Narodowe. Przyniesiono półrządowy dziennik *Rosya*, w którym artykuł, podpisany anonimem „Diplomaticus“, zapowiadał wkroczenie wojsk austryackich i niemieckich do Rosyi, jeżeli w niej wybuchnie rewolucya.

Zażądano odroczenia posiedzenia dumy do wieczora. Izba bez głosowania rozeszła się. Wieczorem jeden z pięciu przywódzców kadetów p. Petrunkiewicz wniósł, aby nie rozprawiano nad wnioskiem komisyi, lecz żeby uchwalono — nie manifest, ale „komunikat“ tej treści: „Duma spodziewa się, że naród zachowa się spokojnie i będzie cierpliwie oczekiwał wyniku prac prawodawczych“. Socyalistyczna góra zaprotestowała, powstał zgiełk, wrzask, posypały się szyderstwa i groźby, mnóstwo posłów zaczęło uciekać, izba do połowy się przerzedziła, zostali tylko najodważniejsi. Większością 224-ech głosów przeciw 53-em przyjęto wniosek Petrunkiewicza i w dodatku jeszcze uchwalono prosić rząd, aby tę rezolucyę kazał ogłosić w *Gońcu Rządowym*.

Kapitulacya dumy była zupełna. Rząd nie cofnął wojska, aresztu nie zdjął z dzienników, ale wyparł się artykułu „Diplomaticusa“ w *Rosyi*.

Reszta — to już prosta konsekwencya. Żadna wygrana bitwa nie jest zupełnie wygraną, jeżeli zwycięzca nie ściga pokonanego, dopóki nie zniszczy całej jego organizacyi. To się w wojskowości nazywa „wyzyskać zwycięztwo“. To samo jest w polityce. Rząd złamał dumę — musi teraz złamać dążność do wolności większej, niż car przyznał. Nastąpiło więc rozwiązanie dumy, ogłoszenie stanu wojennego tam, gdzie go jeszcze nie było, a gdzie zdaniem rządu był potrzebny, więc np. w całej gub. kijowskiej, w której dotąd sam tylko powiat kijowski był w takim stanie. Naturalnie, że w rzeczywistości najostrzejszy stan wojenny zapanuje w całem państwie. Znużony Goremykin ustąpił, a jego miejsce zajął Stołypin, dotychczasowy minister spraw wewnętrznych, za energię porównywany do Durnawo. Car ukazem ogłosił, że nową dumę zwoła w marcu roku przyszłego, — aż dopiero za ośm miesięcy. Widocznie rząd chce pierwej wytępić agitatorów, na wszystkiem położyć ciężką czynowniczą dłoń, zgasić wszelkie płomyki rewolucyjne, a jeżeli to mu się uda i jeżeli wtedy zechce być „liberalnym“, to zapewne przerobi statut wyborczy, rozda wszystkim role i rozpisze wybory, z których wyjdzie posłuszna mu, potulna duma. Może jednak, jako zwycięzca, nie zechce być „liberalnym“, lecz na stałe pozostanie przy dawnym systemie czynowniczego samowładztwa? Niezawodnie będą się o to starali „prawdziwi Rosyanie“, i czarne sotnie, i żandarmi z policyantami, i cała armia łapowników. A cóż łatwiejszego, jak utrzymywać ferment choćby lat dziesiątki! Zapatrując się z tego stanowiska na sytuacyę, stworzoną przez dumę, trzeba powiedzieć, że ona swem ząbkowaniem naraziła sprawę wolności w Rosyi na duże niebezpieczeństwo. Gdyby z powodu rozwiązania dumy można było powiedzieć, że — to nic! pierwsze kotki za płotki! — byłoby może nawet dobrze. Ale stać się może zawierucha, potop krwawy, a potem długie panowanie nahajki.

Na to się zanosi. Duma przez dwa miesiące podburzała chłopstwo hasłem „ziemi i woli“, a gdy teraz ono się dowiedziało, jaki ma być do niego manifest dumy, już poczęło strasznie dokazywać. Telegramy donoszą, że tłumy hajdamackie spaliły 35-tysięczne miasto Syzrań nad Wołgą w gubernii Symbirskiej, przyczem mnóstwo ludzi zginęło w płomieniach. W gubernii Samarskiej nad Wołgą bandy zrabowały i spaliły miasto Ałatyr, zniszczyły także wiele dworów wiejskich. W gubernii Woroneskiej powstało całe chłopstwo i w powiecie bobrowskim puściło z dymem wszystkie dwory, dobytek zabrało, a wymordowało te rodziny obywatelskie, które nie zdążyły uciec do miasta. Okazały początek! A przybędą jeszcze roboty spiskowców marynarskich w Sebastopolu i Kronsztadzie, gdzie podług doniesienia paryskiego dziennika *Journal* wykryto sprzysiężenie, które miało porwać i zdetronizować cara, gdy on na swym yachcie wypłynie na morze. Przybędą roboty rewolucyjnych związków robotniczych, socyalistów, bundystów, dynamitardów; przybędą strejki — i cała Rosya może stanąć w płomieniach wojny domowej.

To jest możliwe. Ale zapewne rząd długo się przygotowywał do zwrotu, którego dokonał w sobotę, więc może nie dopuści do „wielkiej“ rewolucyi.

Korespondencye.

Wiedeń, 21 lipca.

(Czterdziesta rocznica zwycięstwa pod Lissą. — Wspomnienia uczestnika tej bitwy. — Tegetthoff).

(y). Z okazyi wczorajszej czterdziestej rocznicy zwycięstwa pod Lissą ogłasza jeden z uczestników tej pamiętnej bitwy, pensyonowany wiceadmirał Konstanty Pott, który jako młody porucznik okrętowy walczył pod Lissą na pokładzie admiralskiego statku Tegethoffa, bardzo zajmujące wspomnienia, z których dopiero można nabrać należytego pojęcia o olbrzymim znaczeniu tego zwycięztwa morskiego i o geniuszu Tegetthoffa.

Gdyby nie Tegetthoff — pisze admirał Pott w swych wspomnieniach — Austrya nie byłaby w stanie w r. 1866 nawet zmierzyć się z nieprzyjacielem na morzu, on to bowiem stworzył wogóle możliwość stoczenia bitwy morskiej, a jakie przytem miał przeszkody do przezwyciężenia, o tem wiedzą tylko ci, którzy z bliska patrzyli na jego działalność.

Już na trzy lata przed wybuchem wojny, bo zaraz po objęciu komendy nad flotą w miejsce arcyksięcia Maksymiliana, który w r. 1863 pożegnał na zawsze swą ojczyznę i udał się do Meksyku, kołatał Tegetthoff nieustannie w Wiedniu o fundusz na wzmocnienie floty wojennej. Wszelkie przedstawienia jego jednak nic nie pomagały a jego uwagi i przestrogi lekceważono sobie. I tak n. p. gdy na posiedzeniu komisyi dla spraw marynarskich w Wiedniu przedstawił Tegetthoff, że jeżeli Austrya nie będzie miała silnej floty, to w czasie wybuchu wojny wybrzeża Dalmacyi będą z góry wydane na łup nieprzyjacielowi, odpowiedział jeden z członków komisyi: „Na to jest Anglia, aby bronić wybrzeży Dalmacyi“ — drugie zaś ostrzeżenie Tegetthoffa, iż silna flota wojenna potrzebna jest także dla ochrony handlu morskiego, zbyto pogardliwie uwagą, że Austrya i tak nie ma prawie żadnego udziału w światowym handlu morskim, nie ma zatem czego bronić. To też ta flota, jaką Austrya rozporządzała w chwili wybuchu wojny z Włochami, była kilkakrotnie słabszą od floty włoskiej.

Oddane Tegetthoffowi do dyspozycyi siły wojenne składały się z pięciu fregat pancernych, dwóch większych i trzech małych fregat drewnianych, jednej korwety, siedmiu kanonierek i trzech parowców awizowych. Włoska zaś flota liczyła dwanaście pancerników, siedm fregat drewnianych i jedną korwetę, tudzież 14 innych statków rozmaitego typu. Pomimo tego jednak, że nieprzyjaciel miał tak ogromną przewagę liczebną, nietylko nie uląkł się Tegetthoff spotkania się z nim, lecz postanowił wystąpić zaczepnie. Od najwyższej komendy marynarki wyprosił sobie, aby szczupłą jego eskadrę wzmocniono dwoma budującymi się właśnie w dokach tryesteńskich, ale jeszcze niezupełnie wykończonemi okrętami, tudzież okrętem liniowym „Kaiser“, który komisya marynarska uznała była za niezdolny do służby wojennej. W ciągu niespełna dwóch tygodni przyprowadził Tegetthoff te trzy okręty do jakiego takiego stanu, zaopatrzył je w armaty i wzmocnił przez to swą flotę o trzy jednostki bojowe.

Początkowo rozkazy otrzymywane z Wiednia i od komendy armii południowej krępowały na każdym kroku działalność Tegetthoffa i trzeba było zaiste niemało zapału dla sprawy, aby nie zrazić się tem. Z końcem maja np. otrzymał Tegetthoff od ministra wojny instrukcyę, w której powiedziano, że powinien liczyć się ze znaczną przewagą sił nieprzyjacielskich i nie przedsiębrać żadnego kroku ryzykownego. Wobec takiej instrukcyi właściwie nie było mu wolno wdawać się w bitwę.

Kroki nieprzyjacielskie między Austryą a Włochami rozpoczęto w dniu 23 czerwca 1866. — Tegetthoff zaś licząc na to, że flota włoska, która gromadziła się w Taremie, nie zdążyła jeszcze dopłynąć do Ankony, chciał zaraz z miejsca w błyskawiczną szybkością zaatakować tę eskadrę nieprzyjacielską, jaka znajdowała się w Ankonie. Wystosował tedy w dniu 24 czerwca do komendy armii południowej (arcyks. Albrechta), pod której rozkazy go postawiono, telegraficzne zapytanie, czy wolno mu przedsięwziąć rekonesans na wybrzeżu włoskiem. Dopiero po dwóch dniach otrzymał odpowiedź tej treści, że komenda armii południowej nie krępuje wprawdzie swobody działania eskadry, ale nie radzi jej zapuszczać się dalej jak po Lissę, a przedewszystkiem wkłada na nię obowiązek czuwania nad ujściem Padu i nad wybrzeżem weneckiem. Jeszcze tego samego wieczora po otrzymaniu tej odpowiedzi (26 czerwca) wypłynął Tegetthoff ze swą eskadrą na pełne morze, a następnego dnia o świcie stanął przed Ankoną. Zobaczywszy jednak skoncentrowaną tam, a dopiero dzień przedtem przybyłą prawie całą flotę włoską w sile 25 okrętów, w tem 11 pancerników, powrócił do swej podstawy operacyjnej w Fasana, gdzie przez kilkanaście dni nieustannie ćwiczył swych marynarzy w manewrowaniu.

W dniu 18-go lipca otrzymał Tegetthof z Lissy a następnie z Lessiny i Zadaru telegraficzne zawiadomienie o tem, że nieprzyjacielska flota atakuje Lissę. Zameldował to bezzwłocznie komendzie armii południowej, skąd jako odpowiedź otrzymał rozkaz: „Pod żadnym warunkiem nie dzielić eskadry i udaremnić ile możności każdy atak na wybrzeża Istryi i Tryestu“. Następnego dnia 19-go lipca otrzymał Tegetthoff z Zadaru nową depeszę, donoszącą mu, że 22 włoskich okrętów wypłynęło z kanału Curzoli i atakuje Lissę. Nie namyślając się więc długo, dał swym okrętom rozkaz

---

7)

Adam Stodor.

Złocista Góra.

Poemat dramatyczny w 2 aktach.

(Dokończenie).

Scena VII.

(W szczelinie ukazuje się nowy, żywy obraz: Kwitnący sad wiśniowy. W głębi chata. Na ławeczce w sadzie siedzi Krasna zajęta wyszywaniem barwnemi włóczkami. Do ławki zbliża się ukradkiem Poziom, zachodzi Krasnę i chwytając ją w pół, okrywa twarz jej pocałunkami. Krasna z razu przestraszona broni się, poznawszy jednak Pozioma, zaprzestaje obrony i tuli się doń. Poziom usiada na ławce obok niej. Scena miłosna. Coraz to namiętniejsze pocałunki i pieszczoty. Namiętność Pozioma udzielać się poczyna i Krasnie, oczy jej okrywają się mgłą rozkoszy. Poziom pieści ją i całuje coraz goręcej. Krasna, niemal omdlewając, broni mu się coraz słabiej. Namiętność Pozioma wzrasta coraz bardziej — chwyta wreszcie Krasnę na ręce, i nie broniącą się, omdlewającą, okrywając pocałunkami, wnosi do chaty.)

Wyżyn (wzburzony)

Jady, w serce mi sączy ten widok, trucizny!
Ran moich wszystkich na nowo się blizny
otwarły — — czuję: krew z serca ucieka —
Przebóg! męczarnia za srogą dla człeka —
Zniszcz, zniszcz ten obraz! bom uwierzyć (gotów,
że w serce moje tysiąc żmiich grotów
swe żądło wpiło — —

Czarna Ksieni (podtrzymując Wyżyna)

Wesprę cię mą siłą — —
Nie jest złudzeniem to, co się odbiło
strasznym obrazem przed twemi oczyma...
Miłość, ach, miłość!... ach, ona się ima
serc nie na zawsze, przemija... przemija...
Kochasz, biedaku?... w nagrodę cię żmija
w serce ukąsi... miast słodkiej tęsknoty
w skroń ci uderzą obłąkania młoty — —
Ale się nie trwóż!... nie tak łatwo serce
człowiecze pęka.. rozpacze-szyderce
długo się lubią pieścić torturami,
nim oczy śmierci okryją się mgłami...
Miłość, ach miłość! miłości potrzeba
na to, by łańcuch jestestw nie zaginął — —
a że tam kędyś ktoś łzami opłynął,
Przyroda nie dba, bowiem jej zadaniem
następstwo istot w odwiecznym łańcuchu,
coraz silniejszych swem ciałem, nie w duchu,
i przeto próżno twe skargi do nieba
biją i próżno ból powiększasz łkaniem...

Wyżyn (szarpiąc się).

Przebóg, zamilknij! tam, do wnętrza chaty
puść mnie... żelaza! niech widmem zapłaty
stanę przed nimi... ach! krwi, krwi! — woła
każda krwi kropla w mych żyłach, do czoła
mego się jakiś wieniec z cierni wpija — —
Ah, ah, ah...

Czarna Ksieni (do Starca)

Starcze, niech dobija
obraz następny w niem życia pragnienie...

Starzec (wahając się).

Pani, czyż jeszcze za małe cierpienie?

Czarna Ksieni (dobitnie).

Czyń, jako każę! — dotąd życia władza
kipiątek w żyły jego doprowadza...
Stłumię chęć życia! — niechaj pozna człowiek,
że szczęście ludzkie, to zamknięcie powiek
na wieki wieków — —

Scena VIII.

(Obraz znika. Pojawia się obraz zmieniony. Wybrzeże stawu. Woda czerwieni się od blasku zachodzącego słońca. Piaszczyste wybrzeże przechodzi w dalszym ciągu w łąkę pokrytą polnymi kwiatami. Dużo rozkwitłych, czerwonych maków.)

Czarna Ksieni (nachylając się nad Wyżynem).

Spojrzyj — tutajście zbierali
kwiaty... stroiłeś makami kochanki
włosy, że była piękną, by bogunka —
tutaj, przy świetle księżyca, piastunka
jaźń księżycowa na włosy jej kładła
skry brylantowe — tutaj w jej źrenicach
miłość raz pierwszy zadrgała... sasanki,
bławaty, maki, wszystkie wokół kwiaty
drżały, gdy usta, w miłosnej zapłaty
czarze, na usta twe całunki kładły...

Wyżyn (oczarowany, cicho, gdyby we śnie)

Księżyc to widział srebrzyście-wybladły
i złocił listki maków na jej skroniach,
i światłem błyszczał na śnieżystych dłoniach,
które trzymała w mem ręku... Dziewczyna
była tak drżąca, słaba, jak osina
srebrzysto-listna — — piersiami opadła
na piersi moje... i słyszałem bicie
jej serca, jako trzepoty ptaszęce...

Czarna Ksieni.

Tu całowały cię usta dziewczęce...
Lecz patrzaj!...

(Pojawia się postać biegnącej Krasny. Ubiór jej w nieładzie, włosy rozwichrzone, twarz wybladła i wynędzniała, o wyrazie rozpaczy i obłędnej rezygnacyi. Wbiega, tuląc do piersi zapowinięte niemowlę. Staje nad brzegiem raptownie — czoło przeciera ręką jakby zeń usunąć chciała jakiś ciężar okropny.. Chwilę zastanawia się, łka głucho... pochyla się raptem ku dziecinie i zaczyna okrywać je pocałunkami... następnie powoli, ostrożnie układa dziecię na ziemi... ogląda się obłędnie dokoła... spostrzega maki kwitnące i kwiaty... bolesny uśmiech pojawia się na jej ustach... stoi chwilę, jakby rozpamiętywała przeszłość... potem szybko zaczyna zrywać kwiaty... przystraja niemi swe włosy, pochyla się nad dzieciątkiem... żegna się, modli się chwilę, bije w piersi.. makami przystraja zapowinięte niemowlę... wstaje powoli z dzieciątkiem na ręku... okrywa twarz dziecka pocałunkami... stoi chwilę bez ruchu... i nagle rzuca się z dzieciątkiem w głębinę stawu...)

Czarna Ksieni (szeptem)

To Krasny i Pozioma dziecko...

Wyżyn.

Ah, ah, ah... Pomocy!
Przepadnie, zginie!... ludzie, ludzie, ludzie!
w toń wpadła, gdyby ciny kamień z procy...
(szarpiąc Czarną Ksienię)
Ocal ją, ocal!... tobie łatwo w cudzie
być niezbadaną.. Moja Krasna święta...
Ratuj ją, ratuj... ach, rozpacz przeklęta
dławi mnie... dławi...

Czarna Ksieni. Patrzaj, patrzaj jeszcze
li chwilę, potem spokój ci obwieszczę — —

(Na ścieżce kwitnącej łąki ukazuje się Poziom z dziewczyną. Poziom wziął ją w pas. Idą zapatrzeni w siebie... Doszedłszy do miejsca, skąd Krasna rzuciła się do wody, przystają... Poziom spostrzega kilka porzuconych przez Krasnę maków, leżących nad brzegiem. Schyla się, podnosi je i przystraja niemi włosy dziewczyny... Obraz znika)

Czarna Ksieni (szeptem)

Nowa ofiara Pozioma...

Wyżyn (śmieje się obłędnie, spazmatycznie)

Ha,.. ha... ha... koleją
wypadków wszystko płynie niewstrzymaną—
co za potworne sprawy tu się dzieją,
na które losem patrzeć tu mi dano...
(usuwa się do kolan Czarnej Ksieni)
O Pani, Pani, coś mnie umęczyła
piekielną władzą twą, bądź pochwalona,
oto już boleść wyszła z mego łona,
w pył się rozbiła moja dawna siła,
starta ma pycha na miał, w gruzy marne
rozbite moje marzenia — — — Ofiarne
czyny są niczem, niczem miłość, czucie,
niczem nadzieja, szczęście i złudzenia — —
Wszystko to mara — wszystko w fałsznej [nucie
zwodzi człowieka, oszukuje, zmienia
jego wzrok, w kłamny wzrok głupca, szaleńca,
co wiecznie żebrze więdnącego wieńca
szczęścia, miast dążyć do Ciszy wieczystej—

Czarna Ksieni (kładąc mu ręce na głowę)

Oto doszedłeś do mądrości czystej!...

Wyżyn (błagalnie)

Nie na nizinę chcę ja Czarna Ksieni,
tam nic już po mnie — — Nikt, nikt nie [odmieni
tego, co w gruzach.. Pragnę uciszenia
na wieki wieków... pragnę wiecznej ciszy,
w której nie widzi się nic i nie słyszy — —
daj mi tę Ciszę!...

Czarna Ksieni (poważnie, łagodnie)

Wyjdź z rozpaczy cienia
i wejdź w Królestwo ciszy bez odmiany —
to dar wieczysty przez cię uzyskany — —

(Podnosi klęczącego Wyżyna — — patrzy mu łagodnie a litościwie w oczy — i powoli całuje go w czoło — — Wyżyn wali się martwy, gdyby piorunem rażony...)

Czarna Ksieni.

Oto spełnione ludzkie Przeznaczenie!...

ZASŁONA.

do wypłynięcia, do Wiednia zaś wysłał do ministeryum wojny następującą depeszę: „Właśnie otrzymałem z Zadaru wiadomość, że od 7-mej rano 22 okrętów nieprzyjacielskich atakuje Lissę. Płynę tedy z eskadrą moją na pomoc, tutaj zaś (tj. w Fasanie) zostawiam parowiec „Stadium", aby mi przywiózł dalsze instrukcye. Proszę o bezzwłoczną odpowiedź". W parę godzin później, gdy eskadra płynęła już pełną siłą pary, otrzymał Tegetthoff z ministeryum wojny następującą odpowiedź: „Na rozkaz Najjaśniejszego Pana udziela się Panu upoważnienia do działania na własną rękę. Gdyby to jednak miało być tylko demonstracyą, w takim razie wrócić do podstawy operacyjnej".

Zatknąwszy flagę admiralską na maszcie fregaty „Ferdynand Max" poprowadził Tegetthoff swą flotę, podzieloną na trzy oddziały, w formacyi zbitej, a zdając sobie sprawę z przewagi nieprzyjacielskiej artyleryi, starał się z góry o to, aby doprowadzić swoje okręty jak najbliżej nieprzyjacielskich i stoczyć walkę na bliski dystans, gdyż w takim razie artylerya nie może już odgrywać tak ważnej roli, a cały punkt ciężkości polega w tem, by ostrogą przebić okręt nieprzyjacielski i zatopić go. Plan ten Tegetthoffa udał się przedziwnie. Zaraz z początku walki udało się mu złamać formacyę nieprzyjacielskich okrętów i spowodować przez to ogólne zamięszanie. Wkrótce włoska fregata pancerna „Ré di Portogallo" przebita została ostrogą austryackiego okrętu „Kaiser", nie poszła jednak na dno, gdyż konstrukcya austryackiego okrętu była taka, iż cios nastąpił powyżej świecidła wody.

Okrętowi admiralskiemu „Ferdynand Max" udało się przebić aż trzy pancerniki włoskie, w ich liczbie piękny okręt admiralski „Ré d'Italia", który w ciągu kilku minut zatonął. Pancernik „Palestro" wyleciał z całą załogą w powietrze, kilka innych okrętów zostało mocno uszkodzonych, wobec czego wódz włoski, admirał Persano dał swojej flocie rozkaz cofnięcia się do Ankony. Ściganie jej było niemożliwe z tego powodu, że okręty włoskie były o wiele szybsze od austryackich. Następnego dnia, 21 lipca, popołudniu otrzymał Tegetthoff z Wiednia telegraficznie awans na wiceadmirała, tudzież krzyż komandorski orderu Maryi Teresy. — W dniu 22 lipca zawarto zawieszenie broni, po którem wkrótce nastąpił definitywny pokój.

Zwycięstwo pod Lissą było częściową rehabilitacyą Austryi po klęsce pod Königgrätzem, ono uratowało też wybrzeża istryańskie i dalmatyńskie, a nawet można powiedzieć, że i południowy Tyrol.

Reforma wyborcza.

Wiedeń. Komisya reformy wyborczej zebrała się w sobotę o godzinie 9-tej rano. Po przemowach pp. Steina i Choca obrady przerwano celem doprowadzenia do skutku kompromisu. Dopiero o 1/4 1 posiedzenie na nowo otwarto, poczem p. Löcker przedłożył następujący wniosek kompromisowy:

„Liczba mandatów ma być powiększoną ogółem o 19, z których przypadnie w Czechach 5 Niemcom, 3 Czechom; na Morawach 2 Czechom, 1 Niemcowi; w Galicyi: 3 Polakom, 1 Rusinom; w Tyrolu 2 Niemcom, 1 Włochom; w Styryi 1 Niemcom".

Po krótkiej dyskusyi przystąpiono do głosowania i przyjęto w imiennem głosowaniu wniosek Löckera 28 głosami przeciw 19. Na królestwo Czechy przypada więc ogółem mandatów 75 czeskich i 55 niemieckich.

Na tem obrady przerwano do godziny 3 po południu.

Przeciw wnioskowi posła Löckera głosowali Niemcy czescy, Czesi, Wszechniemcy i p. Kaiser, oraz szlachta konserwatywna i wiernokonstytucyjna; za, inni Niemcy, Polacy, Włosi, Słoweńcy, Rusini i socyaliści. Po południu rozpoczną się narady o Morawach, które — jak się zdaje — doprowadzą do pozytywnego rezultatu.

Przez przyjęcie wniosku p. Löckera mandaty niemieckie pomnożono o 10, słowiańskie o 9, w czem 3 polskie i 1 ruski. W ten sposób napięcie pomiędzy tak zw. blokiem niemieckim a blokiem słowiańskim wynosi tylko 2 głosy.

Komisya reformy wyborczej po przyjęciu podziału mandatów dla Moraw i wniosku kompromisowego Löckera, zreasumowała poprzednią uchwałę co do Galicyi.

Pos. Starzyński przypomina, że Koło polskie w swoim czasie domagało się 110 mandatów przy ogólnej liczbie 455. Dziś wobec podwyższenia ogólnej liczby mandatów do 526, liczba 110 mandatów jest niewystarczającą i trzeba żądać, by Galicyi przyznano przynajmniej 114 mandatów. Liczba ta nie jest zbyt wielka, gdyż nie odpowiada nawet liczbie ludności Galicyi. Dalej występuje mówca przeciw t. zw. polityce bloków, którą Koło polskie zwalcza i z którą nie chce mieć nic wspólnego.

Pos. Wassilko oświadcza, że Rusini zostali ponownie oddani w ręce Polaków i upokorzeni. Już poprzednio pokrzywdzeni, spodziewali się, że przy podwyższeniu liczby mandatów galicyjskich zostaną uwzględnieni. Jednakże nadzieja ta zawiodła, mimo, że Rusini od samego początku popierali rząd w sprawie reformy wyborczej, podczas gdy opozycyjna taktyka Koła polskiego otrzymała sowitą nagrodę i Polacy dostali 17 mandatów więcej, niż dr. Gautsch proponował. Mówca sprzeciwia się temu, aby z czterech nowych mandatów, przyznanych Galicyi, dano Rusinom tylko jeden. Poruszano myśl, z czterech mandatów jeden przyznać Czerniowcom, gdzieby w drodze kompromisu mógł być wybrany Polak. Według sprawiedliwości należałyby się Rusinom wszystkie cztery mandaty, wobec jednak żądań Polaków to żąda mówca, aby z tych czterech mandatów dwa przyznano Polakom, a dwa Rusinom. Gdyby jednak wniosek jego odrzucono, to teraz, tak samo, jak poprzednio, ustąpią przed gwałtem, [illegible] stanie, [illegible] gwałtem. Polacy są w dobrym humorze, że strejki rolne w Galicyi nie przybrały takich rozmiarów, jakich się obawiali. Strejki te atoli były tylko wyrazem ekonomicznego niezadowolenia i nie miały wcale charakteru politycznego, a strejki o charakterze politycznym byłyby dla Polaków o wiele niebezpieczniejsze, choć mają namiestnika, który całą armię, przeznaczoną do strzeżenia granic od strony Rosyi, ma do dyspozycyi przeciw Rusinom. Polacy spodziewali się może, że mówca, jak tego żądali jego koledzy klubowi, opuści obecnie komisyę. Mówca jednak postanowił pozostać w komisyi, by czuwać nad tem, co się w przyszłości stanie z jego wnioskiem. [illegible] w Galicyi [illegible] w Białej.

W tem dyskusyę co do ilości mandatów w Galicyi ukończono i w głosowaniu odrzucono wniosek p. Starzyńskiego, domagający się dla Galicyi 114 mandatów. Za wnioskiem tym głosowało 15 posłów.

P. Starzyński zgłosił swój wniosek jako wniosek mniejszości komisyi.

Następnie według wniosku p. Löckera uchwalono ogólną liczbę mandatów w Galicyi na 106, poczem przystąpiono do dyskusyi szczegółowej.

P. Głąbiński polemizował z wywodami p. Wassilki i odparł zarzut, jakoby Polacy żywili nienawiść do braci Rusinów. Prawdą jest, że niektóre warstwy ludności ruskiej odnoszą się z nienawiścią do Polaków i ich reprezentantów. Ale Polacy nie czują żadnej nienawiści do Rusinów. W Kole polskiem zasiada wielu reprezentantów Rusinów, których wybrali tych posłów z całem zaufaniem. Obecnie nie chodzi o pomnożenie liczby mandatów dla Polaków, lecz jedynie o wyrównanie z powodu podwyższenia mandatów innych narodów. Z powodu podwyższenia ogólnej liczby mandatów o 21, należało podwyższyć i liczbę posłów polskich. Mówca oświadcza raz jeszcze, że gdyby Galicya otrzymała odpowiednie podwyższenie liczby mandatów, toby Polacy gotowi byli odstąpić odpowiednią część Rusinom.

O pogwałceniu Rusinów nie ma mowy. Gdy Koło polskie dowiedziało się, że Galicya otrzyma jeszcze 4 mandaty, to w poczuciu sprawiedliwości wobec Rusinów oświadczyło, że jeden mandat im odstąpi. Jest więc nieprawdą, jeśli p. Wassilko mówi o wywalczeniu tego mandatu. Rusini mieli obecnie 8 mandatów, w przyszłości, posiadając tylko z Galicyi 28, a razem z Bukowiną 33, staną się silnem stronnictwem, czynnikiem politycznym, z którym będą się musiały liczyć i inne stronnictwa i rząd. Wskutek tego Rusini nie mogą się skarżyć, że nowa reforma wyborcza przynosi im szkodę. Przy dalszym rozwoju narodu ruskiego także zwiększy się jego znaczenie polityczne. Ale już fakt, że w przyszłości Rusini reprezentowani będą przez 33 posłów, poprawia ich sytuacyę tak wobec innych stronnictw, jak i wobec Polaków. Mówca wnosi więc, aby z czterech mandatów, przyznanych Galicyi, trzy oddano Polakom, a 1 Rusinom i w tym celu proponuje, aby przyznano po jednym mandacie miastom: Lwów i Kraków, a z dwóch innych mandatów utworzono nowy okręg wiejski z proporcyonalnymi wyborami, z 1 mandatem polskim i jednym ruskim. Okręg ten według propozycyi mówcy będzie liczył 78.000 Polaków, a 121.000 Rusinów, więc jest to okręg przeważnie z ludnością ruską. Z powodu tej zmiany musi nastąpić zmiana kilku innych okręgów wiejskich i miejskich, które to zmiany mówca szczegółowo przedstawia.

Minister spraw wewnętrznych dr. Bienerth zaznacza, iż rząd w sprawie rozdziału tych nowych mandatów sądzi, że najodpowiedniej byłoby trzymać się poprzedniego stosunku 75 mandatów do 27, według którego wypadłoby przyznać Polakom trzy mandaty, a Rusinom jeden. Z tego powodu mówca sądzi, że wniosek p. Głąbińskiego odpowiada stanowi rzeczy i zaleca go do przyjęcia.

P. Kozłowski oświadcza, że byłby był bardzo zadowolony, gdyby komisya była przyjęła wniosek p. Starzyńskiego o podwyższenie mandatów z Galicyi do 114, gdyż wówczas można by było przyznać Rusinom większą liczbę mandatów. Ponieważ komisya wniosek p. Starzyńskiego niestety odrzuciła, Polacy nie mogą Rusinom odstąpić więcej, niż jeden mandat. Do tej pory Polacy przy ogólnej liczbie 425 mandatów, mieli 70 mandatów, t. j. 16.46% ogólnej liczby posłów, teraz przy ogólnej liczbie posłów 516, będą mieli 78 mandatów, czyli 15.11% ogólnej liczby, więc nie utrzymali się przy dotychczasowym stanie posiadania. Rusini zamiast 8, będą mieli 28 mandatów, t. j. zamiast dotychczasowego 1.88% ogólnej liczby posłów, będą mieli 5.23%, czyli trzy razy więcej, niż dzisiaj. Żadne inne stronnictwo nie zyskuje tyle przy nowej reformie wyborczej, ile Rusini, podczas gdy Polacy z powodu nowej reformy ponoszą stratę w swym dotychczasowym stanie posiadania.

Mówca polemizuje dalej z wywodami p. Wassilki i zaprzecza, jakoby Polacy chcieli Rusinów pokrzywdzić lub upokorzyć. Polacy uczynili wszystko, co mogli, a sam p. Wassilko uznał dobrą wolę Polaków. Polacy poszli za jego głosem syrenim i z całą gotowością jego życzenie spełnili. Tymczasem p. Wassilko wystąpił nagle jako *Juppiter tonnans*. Mówca wskazuje na to, że Rusini zgodziwszy się na kompromis, później sami go zwalczali. Tak samo było i poprzednio w innych wypadkach. Mówca zastrzega się przeciw zarzutowi, jakoby Polacy chcieli Rusinów upokorzyć i nienawidzili ich. Mówca potępia tych podżegaczy, którzy chcą oba narody poważnić. Odpiera zarzut, jakoby Polacy chcieli p. Wassilkę usunąć z komisyi. To wytwór jego fantazyi.

W dalszym ciągu p. Kozłowski polemizował z wywodami p. Wassilki w sprawie strejków i używania wojska do utrzymania spokoju w Galicyi. Podnosi, iż armia nikogo nie może zmusić do pracy, tylko ma obowiązek zapewnić bezpieczeństwo tym, którzy chcą pracować; z powołania jest do utrzymania spokoju, jak w interesie wielkich właścicieli, tak i włościan. Tego wymagać można od każdego rządu. Na Węgrzech rząd o wiele energiczniej zwalczał strejki rolne, choć one nie stały tam w żadnym związku z reformą wyborczą.

P. Wassilko podnosi, iż rząd nigdy dotychczas nie zajmował stanowiska na korzyść tego lub owego narodu. To też mówca dziś był bardzo zdziwiony, że minister dr. Bienerth identyfikował się z wywodem p. Głąbińskiego. Dotychczas mówca sądził, że rząd działa tylko pod presyą i potęgą Koła polskiego i będzie cicho siedział, choć w duszy się z tem nie zgadza. Tymczasem rząd zidentyfikował się ze stanowiskiem Koła polskiego o prawach Rusinów, co oni sobie dobrze zapamiętają. Przy drugim podziale mandatów jeden mandat polski wypada na 50.000 mieszkańców, jeden ruski na 110.000 mieszkańców, podczas gdy nawet jeden czeski mandat przypada na 52.000 mieszkańców. Z tego widać, że rząd traktuje Polaków lepiej nawet, niż Czechów, a Rusini są na ostatniem miejscu. Dzisiejsze wywody ministra mogą skłonić Rusinów do tego, że będą toczyli walkę nietylko z polskimi władcami, ale także z rządem centralnym.

Następnie w głosowaniu odrzucono wnioski: p. Wassilki i p. Kaisera, a przyjęto wniosek p. Głąbińskiego.

P. Kaiser zgłosił swój wniosek jako votum mniejszości komisyi.

Następnie w myśl wniosku p. Löckera uchwalono ilość mandatów dla Styryi i Tyrolu, oraz przyjęto zmianę okręgów wyborczych wskutek pomnożenia ilości mandatów; podział zaś okręgów wyborczych w Czechach i na Morawach odroczono do następnego posiedzenia, które odbędzie się aż po feryach.

Przewodniczącemu p. Plojowi wyrażono podziękowanie za prowadzenie obrad. Przewodniczący zawiadomił, że o terminie przyszłego posiedzenia zawiadomi posłów pisemnie.

Wiedeń. Niemiecki minister dr. Prade wyraził się o wczorajszym wyniku głosowania w komisyi wyborczej jak następuje: Z wyniku dzisiejszego dnia wszyscy mogą być zadowoleni. Niemcy czescy uzyskali podwyższenie swego stanu posiadania. Czechom, którzy przez włączenie mandatów feudalnych i tak z góry znaleźli się w korzystnem położeniu, dzień ten nie mógł sprawić przykrości. Kompromis ten będzie także przykładem dla niejednej ważnej decyzyi, gdyż droga do pokoju jest w Austryi wybrukowana tylko kompromisami.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Ukaz carski rozwiązuje Dumę i zarządza zwołanie nowej dumy na dzień 5 marca 1907 r. Termin nowych wyborów będzie później ustanowiony.

Petersburg. Car osobnym ukazem zarządził uwolnienie Goremykina ze stanowiska prezydenta ministrów. Ster rządu objął dotychczasowy minister spraw wewnętrznych Stołypin, zatrzymując nadal swój portfel.

Goremykin pozostaje nadal w Radzie państwa. Również minister rolnictwa Styszyński, który podał się do dymisyi, zostaje w Radzie państwa.

Petersburg. Większa część posłów do dumy odjechała w ciągu dnia wczorajszego do Finlandyi, aby tam naradzić się nad sprawą rozwiązania dumy.

Petersburg. W Petersburgu i gubernii petersburskiej zaprowadzono stan wzmocnionej ochrony.

Petersburg. 22 lipca, godz. 8 rano. Pomimo, iż ukaz carski o rozwiązaniu dumy ogłoszono dopiero o godz. 4 nad ranem, wiadomość rozeszła się szybko po mieście. Widać ogólne przygnębienie. Z obozów i sąsiednich powiatów przybyły 4 pułki piechoty, konnica gwardyi, szwadrony huzarów, ułanów i grenadyerzy. W pobliżu pałacu dumy stoją huzarzy.

Według *Now. Wremieni* oczekiwano na niedzielę rozruchów. Zarządzono środki ostrożności. Ćwiczenia w obozie w Krasnem Siole już ukończono.

Petersburg. Pałac dumy i najbliższe ulice obsadzone są przez kawaleryę. Wielu pałaców dworskich lub rządowych ambasad strzeże wojsko. Na ulicach nadbrzeżnych nad Newą wytoczono działa. Publiczność omawia na ulicach z ożywieniem wypadki. Konserwatyści cieszą się energią rządu. Naczelnik miasta Lanik otrzymał nadzwyczajne pełnomocnictwa.

Petersburg. Pałac dumy zamknięty. Policya pilnuje wejść i broni wstępu wszystkim z wyjątkiem prezydenta dumy i członków prezydyum. Oczekują, że policya otrzyma nowe wskazówki. Murowcewa zawiadomił o rozwiązaniu dumy w niedzielę rano wiceprezes Dołgoruki. Ulice w okolicy pałacu Taurydzkiego (dumy) były wczoraj bardziej puste niż zwykle.

Petersburg. W odpowiedzi na ukaz carski, rozwiązujący dumę, wydał wszechrosyjski związek kolejarzy hasło do strejku generalnego. Pomimo, że odezwy związku natychmiast skonfiskowano, zdołali jednak socyaliści oblepić niemi wszyskie wagony kolejowe na dworcu i budynki kolejowe.

Wszyscy są tu jednego co do tego zdania, że Rosya stoi w przededniu doniosłych wydarzeń. W mieście panuje nastrój przygnębiający. Obawiają się aktów terrorystycznych.

Petersburg. Nadzwyczajna rada gabinetowa, na której postanowiono rozwiązanie dumy, trwała od 3 po południu do późnej nocy. Motywy rozwiązania dumy ogłoszone będą w osobnym ukazie, który we wstępie apeluje do dojrzałości politycznej narodu rosyjskiego i przestrzega w stanowczy sposób przed nierozważnymi krokami i objawami niezadowolenia. W radzie gabinetowej uczestniczyli, oprócz cara i wszystkich ministrów, wszyscy wielcy książęta, carowa wdowa i Trepow.

Petersburg. O rozwiązaniu dumy zawiadomił prezydenta dumy Muromcewa telefonicznie nowomianowany prezes gabinetu Stołypin. Muromcew ogłosił zaraz treść ukazu obecnym w gmachu dumy posłom ze słowami: „To jest początek końca". Posłowie opuścili wśród kilkakrotnych objawów niezadowolenia gmach parlamentu, który natychmiast obsadziło wojsko.

Berlin. Z Petersburga donoszą, że wszystkie poselstwa i ambasady otrzymały asystencyę wojskową, każda po 25 ludzi.

Petresburg. Nad wszystkiemi większemi miastami Rosyi europejskiej, wraz z ogłoszeniem ukazu rozwiązującego dumę, zawieszono stan wzmocnionej ochrony. W gubernii kijowskiej, ogłoszono stan wojenny, z wyjątkiem powiatu kijowskiego w którym, już dawniej był ogłoszony stan wojenny.

Paryż. Do *Journalu* donoszą z Petersburga, że car miał zwiedzić przybyły do Kronsztadtu hiszpański okręt wojenny, tymczasem inspekcyę tę nagle odwołano. Ten sam dziennik notuje niepotwierdzoną dotąd pogłoskę, że miano odkryć sprzysiężenie wśród żołnierzy marynarki w Kronsztadzie, którzy rzekomo zamierzali opanować i podpalić zamek w Peterhofie i pojmać cara.

Petersburg. *Birż. Wiedom.* donoszą, że na Pobiedonoscewa dokonano zamachu. Pod jego biurkiem wybuchła bomba w chwili, gdy Pobiedonoscew był jeszcze w drugim pokoju. Pobiedonoscew nie odniósł szwanku, zasłabł tylko wskutek przestrachu i położył się do łóżka.

Wilno. Zamordowano tu we własnem mieszkaniu w celu rabunku proboszcza kościoła św. Piotra i Pawła. Zabójca umknął. (Proboszcz tego kościoła na Antokolu, słynnego z przepysznych ornamentacyi, zbierał składki na odrestaurowanie tej świątyni i prawdopodobnie morderca połakomił się na fundusze składkowe. — *Przyp. Red.*)

Odessa. Zastrajkowali maszyniści znajdujących się w porcie parowców. Nocą sześciu uzbrojonych ludzi napadło na aptekę. Dziś w środku miasta zrabowano sklep monopolowy i warsztat Gorkowa.

Symbirsk. W Syzraniu spłonęło około 4000 domów, w ich liczbie banki, biura rządowe, gmachy publiczne i więzienie. Pozostały tylko fundamenta i piwnice ze spalonych domów. Sądzą, że jest wiele ofiar w ludziach spalonych i uduszonych w dymie. Wielu pogorzelców przewożą do miast sąsiednich, lecz 50 tysięcy pozostaje bez dachu.

Warszawa. Wczoraj do kantoru firmy ceramicznej i budowlanej M. J. Wellera w Alei Jerozolimskiej pod nr. 65, wtargnęło kilku ludzi i wystrzałami z rewolwerów położyło trupem na miejscu obecnych tam: inżyniera Löwenstama, oraz pracownika kantoru Stambułkę. Wezwane Pogotowie zastało już tylko dwa stygnące ciała. Zabójcy zbiegli.

KRONIKA.

Lwów, 23 lipca.

Wiceprezydent wyższego sądu krajowego dr. Jan Dylewski wyjechał na urlop.

† **Jan Rotter**, poseł do Rady państwa i na Sejm krajowy, zmarł wczoraj około godziny 5-tej nad ranem, w Wiedniu, w szpitalu powszechnym, dokąd go oddano dla lepszej opieki lekarskiej. Przy zgonie jego byli: żona zmarłego, jeden z synów i poseł Petelenz.

Ś. p. Jan Rotter był jednym z przywódców skoncentrowanej demokracyi, która powoli zlała się z socyalistami. Był to polityk zdolny, wymowny,

---

4)

Listy z podróży.

(Dokończenie).

Z innych kościołów zasługuje na uwagę kościół parafialny św. Jakóba z Madonną Łukasza Cranacha w wielkim ołtarzu, dalej barrokowy kościół jezuicki z kopułą przeszło 60 m. wysoką. Ważniejsze jednak dla Insbruku jest kolegium jezuickie identyczne prawie ze sławnym wydziałem teologicznym, który uniwersytetowi insbruckiemu robi reklamę wszechświatową i ściąga prawie trzecią część słuchaczy ze wszystkich stron świata. Jest też sporo naszych teologów na tym uniwersytecie, przyszłych dygnitarzy i świeczników Kościoła polskiego w Galicyi. Wśród znanych w świecie katolickim profesorów jezuitów dla mnie największe budził zainteresowanie autor głośnej dziś w Niemczech książki „Geschichte des deutschen Volkes im XIII. Jahrhundert" dr. Michael. Jest on prawdziwem „enfant terrible" dla cechowych historyków liberalno-protestanckiego autoramentu. Napisał kilka ciętych krytyk historycznych, w których nie przepuścił nawet takim powagom, jak Ranke.

Kiedy więc zaczął wydawać swą historyę XIII. wieku, dzieło benedyktyńskiej iście pracy o barwie katolickiej, rzucono się na nie ze strony liberalnych członków cechu historycznego, posiadających rzekomo monopol umiejętności historycznych, z prawdziwą furyą i nie zostawiono na niem suchej nitki. Za cechowymi z obozu liberalnego poszli i katoliccy uczeni z obozu monachijskiego. Przyszło do zaciętych krytyk i antykrytyk, wskutek czego sfery grupujące się koło „Historisches Jahrbuch der Görresgesellschaft" zmieniły nieco front i oddały hołd podziwienia godnej pracowitości profesora insbruckiego, Dla monopolistów umiejętności historycznej o barwie liberalno-prusko-protestanckiej profesor Michael jest tak samo wyklęty, jak Janssen, Pastor i ostatnimi czasy O. Denifle. W skromnej celi zakonnej wśród stosów książek i szaf bibliotecznych zastałem wojowniczego Jezuitę historyka, który przybysza z Krakowa, przyjął nader uprzejmie. Rozmowa toczyła się oczywiście o całej tej polemice między historyografią berlińsko-lipską a insbrucko-monachijską. Otrzymałem od autora szereg krytyk i antykrytyk w tej sprawie. Stwierdziłem, że i w naszej literaturze historycznej nie brak podobnych polemik; wspomniało się o kwestyi św. Stanisława biskupa, która mimo pozorów naukowych jest w gruncie rzeczy walką nie ściśle naukową, lecz w znacznej części walką zasad liberalnych, antykatolickich z katolickimi. Serdecznem uściśnieniem dłoni pożegnałem się z sympatycznym mi Patrem, by obejrzeć szybko, co jest najciekawszego w Insbruku, i co się da zwiedzić w jednym dniu. Trudno więc było przejść mimo panoramy insbruckiej, przedstawiającej walkę o niepodległość tyrolskich bohaterów na górze Isel. Przyznać trzeba, że panorama tyrolskich Racławic nie ustępuje w niczem polskiej panoramie, jeżeli jej nie przewyższa znacznie co do dramatyczności i łudzącego przedstawienia rzeczywistości.

Tę rzeczywistość terenu, to jest górę Isel z pomnikiem spiżowym Andrzeja Hofera oglądaliśmy po południu. Za nami stał przed posągiem bohatera szereg turystów i burszów niemieckich, by oddać hołd bohaterskiej ofierze brutalnej przemocy najeźdców. Z pewnością w duszy ich dźwięczała znana w Niemczech nuta „Zu Mantua in Banden Andreas Hofer stand". Ci sami turyści wszakże ci sami bursze jednak tam gdzie mogą z pewnością dokładają ręki, by gnębić słabszych od siebie, by wydzierać słabszej narodowości język jej i prawa i duszę.

Jakże strasznie naród myślicieli i idealistów moralnie znikczemniał pod obuchem karabinu, wskutek brutalnych tryumfów żelaznego kanclerza i nieludzkiej filozofii Hartmannów! Ba, co gorsza, potomkowie bohaterów z wojen napoleońskich, walczących za dynastyę Habsburgską, dzisiej niestety pod wpływem wichrzycieli wszechniemieckich zbawienie widzą w państwie Północy i na mieszkańcach tej samej ziemi, lecz innej narodowości, dopuszczają się haniebnych ekscesów. Temu nietylko winna jest systematyczna propaganda turystów z północy, ale protegowany tak długo przez władze centralne w krajach austryackich liberalizm. Dzisiejszy ruch „Los von Rom" w Austryi to wspólne dzieło pruskiego emisaryusza w jakiejkolwiek postaci on się pojawia, czy pastora, czy turysty, czy uczonego profesora i liberalizmu wiedeńskiego, który osłabiając katolickie pierwiastki wśród Niemców austryackich, uczynił ich podatnymi do utonięcia w pangermańsko-pruskiem morzu. Dziś Niemiec liberalny nie widząc już tyle synekur dla siebie w Wiedniu i zarządzie centralnym, marzy o roli taniego patryoty wszechniemieckiego w uniformie pruskim. Lud prosty tyrolski jeszcze jest wierny wierze swych ojców i wierny swej dynastyi; inteligencya niestety i młodzież inne ma ideały etyczne i polityczne. Haniebne zajścia z roku 1904 świadczą, że Innsbruk niedarmo jest stacyą główną turystów alpejskich, pochodzących z nizin północnych, że centralizm wiedeński z rozmysłu protegując liberalne wielkości na różnych posterunkach naukowych czy rządowych, wyhodował sobie wroga, który Wiedeń gotów jest pozbawić uroku cesarskiego i uczynić go partykularzem w rodzaju Monachium lub Drezna.

Z góry Isel tramwaj parowy zawiózł nas po uroczych stokach przedgórzy oetztalskich do sławnego zamczyska Ambras. Założyli go w XIII-tym wieku hrabiowie Andeksu i Meranu, kto wie, czy nie bracia św. Jadwigi szląskiej. Z XIII-go wieku też pochodzi dzisiejszy wysoki zamek, dokoła którego rozsiadł się obszerny dolny zamek. Tu rezydował bodaj czy nie pierwszy z Habsburgów, któremu miłość prawdziwa kobiety wydawała się droższą od względów dynastycznych, drugi syn Ferdynanda I i Anny Jagiellonki. Jako namiestnik Czech, poznał i pokochał na zamku czeskim Brzeźnicy urodną córę augsburskiego patrycyusza, Filipinę Welser. W styczniu roku 1557 wziął potajemny ślub z ukochaną patrycyuszką. Dopiero po dwóch latach oburzony cesarz pogodził się z synem i swą mieszczańską synową, obiecując zarazem wyposażyć jej dzieci, oczywiście wykluczone od tronu, pod warunkiem jednak, że małżeństwo będzie w tajemnicy utrzymane. Dopiero w roku 1596 Papież uwolnił arcyksięcia od przysięgi, którą musiał małżonek Welserówny złożyć cesarzowi, aby ukryć ten rzekomy skandal w rodzinie habsburskiej. Z synów Filipiny, długo uchodzących za bękartów, jeden został biskupem brixeńskim i kardynałem, drugi margrabią burgońskim. Losy zrządziły, że po 300 latach z górą znowu Ferdynand z dynastyi habsburskiej na czeskiej ziemi pokochał się w kobiecie, nie mającej praw do tronu i wbrew względom etykiety dworskiej poślubił ją za małżonkę. Trudności w przeprowadzeniu swego zamiaru nie miał tyle, co jego szlachetny imiennik XVI wieku, ale tak samo, jak dzieci patrycyuszki Welserówny były wydziedziczone, tak i dziś jeszcze dzieci hrabianki Chotek są pozbawione praw do tronu, dzięki średniowiecznym ustawom domowym. Czy jednak przyszłość i w tych paleontologicznych przepisach nie zrobi wyłomu?

Ale wróćmy do zakochanego księcia z XVI wieku. Na zamku Ambras znalazł on urocze gniazdo rodzinne obok ukochanej Filipiny. Z nią razem i dla niej upiększył zamek, zbierał kosztowne księgozbiory, dzieła sztuki i zbroję, zdobiące dziś musea cesarskie. Najcudniejszy manuskrypt średniowiecznej poezyi niemieckiej od zamku Ambras otrzymał swą nazwę. I chyba nie przypadek tylko zrządził, że w tej siedzibie miłości głębokiej i trwałej przechował się tekst najpiękniejszej średniowiecznej epopei erotycznej, opiewającej dziwne koleje i ciężkie przejścia najwierniejszej i najczystszej kochanki średniowiecznej, fryzyjskiej Kudruny.

Dziś zamek ambrazyjski zawiera komnaty na przyjęcie arcyksiążąt i muzea, mieszczące resztki tylko dawnych zbiorów; a jednak ten opustoszały dziś zamek, położony w prześlicznym parku górskim, mający tak romantyczne wspomnienia, jest celem najprzyjemniejszych wycieczek w okolicy Innsbruku. Wysoka wieżyca zamku ambrazyjskiego, ostatnia z pomników insbruckich słała nam pożegnanie, gdyśmy wyruszyli w dalszą podróż na zachód; a ucho zdawało się słyszeć z niej Kudruny piękne słowa: „Eher wähle ich den Tod, ehe ich meine Treue bräche". Doliną zieloną Innu pędził pociąg wzdłuż wyszczerbionych ścian Alp północno-tyrolskich, zrazu wśród soczystych łąk i łanów. Sławna Martinswand z pamiątkowym krzyżem w środku mignęła nam po prawej stronie, niebawem pociąg zaczął się wspinać na urwiste zbocza południowej doliny. Inn zwężał się coraz bardziej i pienił, w promieniach słońca przyjmując cudną seledynową barwę.

Przed oczyma naszemi mknęły małe sioła i miasteczka, zdobne w gotyckie wieże, domy hotelowe dla gości i w zieleni drzew tonące górskie domki. Okolica stawała się coraz to dziksza i coraz to więcej ponura, zwłaszcza kiedyśmy za Landekiem opuścili dolinę Innu i wjechali do doliny Stanckiej. Wspaniały, lecz grozą przejmujący pejsaż mieliśmy w okolicy śniegiem pokrytego Parseieru na słynnym moście Trisanny, sterczącym 150 metrów nad przepaścią, z widokiem na lesisty Wiesberg. Tuż za miastem znajduje się mała stacyjka, przyczepiona do murów blankami opatrzonych jakiegoś grodziszcza średniowiecznego. Dojeżdżamy do St. Anton. Robi się coraz chłodniej. Jesteśmy na wysokości 1300 metrów. Pociąg wpadł nagle do czarnej czeluści. Konduktor zapomniał w swojej „Gemütlichkeit" zapalić światło, i 25 minut pogrążeni w egipskich ciemnościach, pędzimy przez 10 kilometrów długi tunel arulański. Dopiero na stacyi Langen wracamy z podziemi na światło dzienne, oburzeni na niedbałość służby kolejowej, która nas skazała na tak długą ciemnicę. Jakiś dowcipniś zauważył, iż przysłużono nam się w ten sposób ze względu na parę nowożeńców, prostych Tyrolczyków, robiących podróż poślubną do Einsiedeln. Konduktor oczywiście zaczął nas przepraszać, tymczasem pociąg zjeżdżał już w ziemi przedarulańskiej doliną Klasztorną ku Renowi. Góry stawały się coraz więcej kopiste i coraz niższe, zwłaszcza koło Feldkirchu w dolinie Illu, płynącego do Renu. Za Feldkirchem wjeżdżamy na terytoryum księstwa Lichtenstein. Jedziemy okolicą, przypominającą do pewnego stopnia sandeckie wzgórza. Przejeżdżamy przez Ren znacznie węższy od Dunajca pod Sączem. W Buchs po dobrej przekąsce przesiadamy się na pociąg, mający nas zawieźć do Sargans, granicznej stacyi Szwajcaryi.

---

prędko się oryentujący w każdej sytuacyi. Wychowany w zasadach liberalnych roku 1848, był zwolennikiem tych wszystkich teoryj politycznych, które w owym roku uważane były za ideały organizacyi społecznej i politycznej. Więc hołdował zasadzie, że konkurencya jest najlepszym regulatorem wszelkiej wytwórczości ekonomicznej, a bezgraniczna wolność najzbawienniejszym impulsem działalności ludzkiej. Nauka od tego czasu poszła znacznie dalej i wykazała, że konkurencya w życiu ekonomicznem otwiera drogę dla działalności oszustów i łajdaków, a upośledza kupców uczciwych, jakoteż że prowadzi przymusowo fabrykanta do tego, aby uciskał robotników i starał się ich jak najbardziej wyzyskiwać. Wykazała też nauka, że całe dzisiejsze zaostrzenie kwestyi socyalnej jest niczem więcej, jak tylko następstwem konkurencyi. Z drugiej strony udowodniła ona, że zupełna wolność mogłaby istnieć chyba tylko w społeczeństwach złożonych z samych aniołów, ale że w ludzkich społeczeństwach jest tak samo szkodliwą jak despotyzm, [illegible]. Podobnie jak konkurencya staje się ona zgubną, [illegible] łotrów i nicponiów, podczas gdy ludzie uczciwi, spokojni i pracowici, rozwijają się właśnie najlepiej wśród rozsądnych ustaw, krępujących wszelkie wyuzdanie. Otóż ponieważ ś. p. Rotter — jak to już wyżej powiedzieliśmy — stał na stanowisku tych zasad z 1848 roku, przeto musieliśmy często z nim staczać walki. Za czasów śp. Tadeusza Romanowicza skoncentrowana demokracya troskliwie zaznaczała swoją polityczną odrębność. Po jego śmierci odrębność ta coraz bardziej znikała, a w końcu, w ostatnich latach, cały prawie obóz skoncentrowanej demokracyi połączył się ze stronnictwem socyalistycznem. Śp. Jan Rotter był jednak tak wybitną postacią, że nie [illegible] w obozie socyalistycznym, lecz idąc z nim ręka w rękę stworzył dokoła siebie silną grupę [illegible] zwolenników, jak: Petelenz, Grek, Dobieszewski etc. Dla obozu tego śmierć śp. Jana Rottera jest wielką klęską, zwłaszcza, że wypadła ona w chwili, w której ten obóz przygotowywał się do odegrania większej roli po przeprowadzeniu reformy wyborczej.

Zmarły był przed laty profesorem, a następnie dyrektorem krakowskiej szkoły przemysłowej i w tym czasie ogłosił kilkanaście publikacyj, dotyczących nauki rysunku i malarstwa w szkołach przemysłowych. Dzieło jego „O perspektywie malarskiej", wydane w 1885 r., a oparte na studyach, poczynionych w czasie kilkakrotnych podróży zagranicę, ma wielkie znaczenie nietylko dla kształcących się w tej sztuce, ale i dla kulturalnego ogółu.

Jako członek krakowskiej Rady miejskiej pracował bardzo gorliwie i intensywnie. Między innemi opracował i przeprowadził w Radzie projekt wodociągu i to urządzenie zdrowotne jemu Kraków ma do zawdzięczenia. Zmarł w sile wieku licząc zaledwie 57 lat.

Wczorajsze posiedzenie komisyi parlamentarnej Koła polskiego, które zebrała się przed południem na obrady, zagaił prezes Abrahamowicz następującą przemową, poświęconą pamięci zmarłego posła: „Pod wrażeniem świeżo otrzymanej, a przez nas wszystkich głęboko odczutej wiadomości o śmierci kolegi naszego, śp. posła Rottera, przychodzi mi rozpocząć dzisiejsze obrady komisyi parlamentarnej. Na innem miejscu z obowiązku mego, tym razem nader bolesnego, jako prezes Koła, podniosę niespożyte zalety umysłu i serca śp. Rottera. Tu niech mi wolno będzie powiedzieć, że [illegible] dodam ja osobiście: [illegible] gdyż był to człowiek, którego kierował się zawsze [illegible] dobro kraju mającem na celu uczuciem patryotycznem. Cześć głęboka pamięci naszego nieodżałowanego kolegi!"

Komisya postanowiła, aby Koło wzięło gremialny udział w odprowadzeniu zwłok zmarłego. Na dworcu złoży na trumnie wieniec i pożegna zwłoki zmarłego imieniem Koła prezes Abrahamowicz. Nad grobem przemówi wiceprezes dr. Dulęba. Zwłoki ś. p. posła Rottera przewiezione dziś ogdo Krakowa, gdzie się odbędzie pogrzeb. *R. i. p.*

Magistrat lwowski a hygiena. W miejskiej hali targowej, stojącej w podwórzu pałacu Bieseiadeckich przy placu Halickim nie ma urządzeń wodociągowych; jest tam jedynie zwykła studnia, od lat kilku — [illegible] od zbudowania hali — zupełnie zepsuta. Wobec tego do [illegible] stołów i ław z mięsem, jako też stanowisk targowych, używali sprzedający tam przekupnie wody, przynoszonej w konwiach. Można sobie wyobrazić, jaki wobec takiego braku wody panował w hali brud i nieczystość. Dopiero obecnie, od [illegible] lat po raz pierwszy, sprowadził magistrat do hali wóz hydrantowy, taki, jakim skrapia się [illegible] główne ulice. Przez kilka godzin [illegible] „generalne płukanie" hali [illegible] blachy [illegible] z katów [illegible] odpadów [illegible] z błotem i kurzem. Obecnie hala jest czysta. Lecz jak długo? [illegible] bez wodociągów. W takiej hali, w której woda odgrywa pierwszorzędną rolę hygieniczną, powinny być wodociągi [illegible] „generalne płukanie" [illegible] w nie wodociągi.

Wyścigi konne w Rymanowie [illegible] 29 lipca, ale 26 sierpnia. Również i bal, zapowiedziany na 29 lipca został odwołany, a odbędzie się dopiero 26 sierpnia.

Konkurs na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w Andrychowie rozpisuje Wydział powiatowy w Wadowicach. Roczna płaca 1000 koron, ryczałt na dojazdy 700 K. Podania do 15 września.

Skromny rezultat. Lwowską akademię handlową ukończyło w tym roku tylko 8 kandydatów. [illegible] bo na trzecim kursie było 16 adeptów, więc w najlepszym razie za rok tylko 16 będzie kandydatów.

Echo awantur na uniwersytecie. Sprawa awantur, jakie przed paru miesiącami wywołała ruska młodzież, niszcząc ławki i inne przedmioty w klasach i na korytarzach budynku uniwersyteckiego, będzie przedmiotem rozprawy sądowej. Jak wiadomo, senat akademicki uznał się niekompetentnym, ze względu na charakter zajść, do ukarania dyscyplinarnego winnych i oddał sprawę sądowi.

Tymczasem śledztwo przeprowadzone dało ten rezultat, że do rozprawy nie przyjdzie. Okazało się bowiem, że wszyscy studenci ruscy, [illegible] było udowodnić, że brał udział w tych brzydkich zajściach. Studenci Polscy nie chcą oczywiście wydawać nazwisk swoich ruskich kolegów.

Katastrofa automobilowa. Wczoraj w Wiedniu wydarzyła się w Praterze katastrofa automobilowa. Samochód uderzył wśród szybkiej jazdy w drzewo. Nastąpił wybuch. Z czterech jadących w automobilu osób dwie odniosły ciężkie rany, jedna lekkie, a jedna dziewczynka zabita.

Bandytyzm w Królestwie Polskiem. Donosiliśmy onegdaj o napadzie bandytów na dom Sołtysiaka w Pyrach pod Warszawą. Dziś pisma warszawskie podają następujące szczegóły tego napadu: Od paru tygodni szosa, prowadząca z Warszawy do Piaseczna była widownią strasznych scen nocnych. Dążące do Góry Kalwaryi furgony żydowskie stale były napadane przez opryszków, którzy rabowali podróżujących. O jednym z takich napadów złożonych opowiada p. Mirkowski, rymarz z Piaseczna, co następuje: Jechał on w przeszłym tygodniu tym omnibusem i przed północą za stacyą Grabów około wiatraka, omnibusowi temu zastąpiła drogę szajka łotrów. Dwóch schwyciło za konie, reszta rzuciła się do rabunku. Dzięki ratunkowi gospodarza Styczka, który nadbiegł z ludźmi uzbrojonymi w siekiery i widły — pasażerowie ocaleli. Tej samej nocy, między Pyrami a Dąbrówką rozegrała się podobna scena z innym omnibusem, lecz z mniej szczęśliwym wynikiem dla jadących. Strzały bandytów i krzyki odsieczonych słyszano dokładnie w Pyrach i w Dąbrówce, atoli nikt poszkodowanym nie śpieszył z ratunkiem, w obawie kul szczodrze wystrzeliwanych.

To samo zdarzyło się u Sołtysiaków.

Bandytów była znaczna liczba, gdyż porozstawiali dookoła czaty, począwszy od krzyża, stojącego przy szosie, a skończywszy na lesie wilanowskim. Wszędzie się snuli i dawali strzałami znać o swej bytności.

Jak wiemy kontrolerowie, koleją z Warszawy do Pyr przyjechało tego wieczora 18 pasażerów, z wyglądu — robotników. Dróżnik z Dąbrówki telefonował do Pyr, że w dołach cegielnianych zbierają się jacyś ludzie podejrzanego wyglądu. Leśniczy wilanowskich lasów od rana zauważył, że się coś niedobrego szykuje.

Bandyci uzbrojeni w rewolwery i sztucery związali najpierw służbę Sołtysiaków i zamknęli w piwnicy, poczem wywalili drzwi od strony domu, zamieszkanego przez Sołtysiaków i rozdzielili się na dwie partye. Jedna zabrała się do gospodarza, druga wkroczyła do pokoju p. Maciejowskiej ze słowami: Milczeć! Nic wam nie będzie, tylko oddać pieniądze. Zabrawszy całą gotówkę i biżuteryę, zażądali wina.

„Tylko żeby nie było zrobione" — dodali.

Otworzywszy butelkę, kazali pani Maciejowskiej spróbować, czy nie zatrute, poczem nalali sobie kilka szklanek i pili najspokojniej, przegryzając owocami i czekoladą, znalezionemi przy rewizyi szaf i kuferków. Przez ten czas inna partya torturowała w sąsiednim pokoju gospodarza i jego żonę, domagając się pieniędzy. Pod wpływem strachu i bólu Sołtysiakowie wskazali gotowiznę, zakopaną w piwnicy i byli biernymi świadkami rozbijania szaf, komód, kufrów, rozprówania poduszek i sienników, gdzie znaleziono znaczną część gotowizny. Rabowali przy świetle gromnic, znalezionych u Sołtysiaków.

Po skończonym rabunku bandyci zwrócili się do pani Maciejowskiej ze słowami:

— Mieliśmy z paniami bardzo brzydko postąpić, ale, że panie były grzeczne, więc żeśmy się po ludzku obeszli. Teraz do widzenia — rzekł główny prowodyr — radzę paniom cicho siedzieć, bo kto głowę wychyli — w łeb strzelę!

Cisza śmiertelna zapanowała po ich odejściu. Część bandytów wsiadła na brykę, zaprzężoną w konie Sołtysiaka — reszta szybko oddaliła się do lasu w stronę Piaseczna, strzelając na postrach.

Sołtysiakowie przed kilku laty byli już raz napadani. Ówczesny naczelnik straży ziemskiej pozwolił im trzymać broń w domu, co jednak następnie nowy naczelnik Bieliński zmienił, odbierając dubeltówkę spokojnemu i uczciwemu gospodarzowi.

Skradzione konie z bryczką znalezione zostały nazajutrz w Rakowcu około fortów. Pasły się w kartoflach.

Pani Maciejowska z dziećmi wróciła do Warszawy z obawy przed dalszemi rabunkami, co do których zamiaru bandyci nie robili tajemnicy.

Piękna instytucya filantropijna. Cicho, bez rozgłosu, lecz bardzo pożytecznie pracuje w naszem mieście jedna z najgodniejszych poparcia, lecz niestety zupełnie prawie zapomniana instytucya filantropijna, mianowicie Towarzystwo św. Stanisława Kostki, które postawiło sobie za cel opiekowanie się terminatorami. A więc oddaje ono biednych zaniedbanych chłopców do rzemiosła, czuwa nad nimi w czasie ich terminowania, żeby zaś odciągnąć ich od szynków i innego zepsucia, gromadzi ich w niedziele i w święta w swoim lokalu (przy ul. Matki Boskiej Śnieżnej l. 5) i dostarcza im godziwych rozrywek. A więc od południa schodzą się tam chłopcy (przeciętnie po 100—140) i grają w szachy lub w warcaby, bawią się w różne gry towarzyskie lub czytają książki. O 4-ej idą wspólnie na nieszpory, a po powrocie słuchają egzorty i uczą się śpiewu pieśni religijnych i patryotycznych. Około 7-ej wspólną modlitwą i podwieczorkiem kończą się zebrania. W lecie jest ta zmiana, że po nieszporach idą wszyscy za miasto i tam pod okiem opiekunów bawią się na świeżem powietrzu. Dla rozbudzenia ducha religijnego i patryotycznego urządzane też bywają peryodycznie różne podniosłe uroczystości. Aby zaprawić młodzież rzemieślniczą już wcześnie do poszanowania zapracowanego grosza, założyło Towarzystwo groszową kasę oszczędności, którą prowadził jeden z członków. Nadto dla terminatorów ubogich, nie mających rodziców, utrzymują opiekunowie we własnym domu „Internat". Jestto jedyna bursa dla polskiej młodzieży rzemieślniczej we Lwowie.

Jak z przedłożonego za rok ubiegły sprawozdania tego Towarzystwa się okazuje, obrót w Kasie terminatorskiej wyniosił w ciągu roku zeszłego przeszło 3000 K.; w internacie pomieszczonych było 20 chłopców, z biblioteki korzystało 97, a wielu chorych chłopców otrzymywało darmo pomoc lekarską i lekarstwo.

Kończąc swoje sprawozdanie, apeluje to Towarzystwo, mające na celu podniesienie stanu rzemieślniczego, do ogółu z prośbą o poparcie moralne i materyalne.

Z kolei. Z dniem 1 sierpnia 1906 otwiera się istniejący przystanek osobowy Zarwanica na szlaku Lwów-Podwołoczyska, jako stacyę dla nieograniczonego ruchu osobowego, pakunkowego i towarowego, z wyjątkiem zwierząt żywych i towarów eksplodujących.

W klasztorze św. Kingi w Starym Sączu będzie od 1-go września 1906 r. otwarty pierwszy i trzeci rok seminaryum żeńskiego. Na kursa przyjęte będą panienki, mające wiek przepisany tj. 15 lat na pierwszy rok, a 17 na trzeci rok seminaryum i odpowiednie nauki przygotowawcze. Egzamina wstępne odbędą się 1-go września po wakacyach. Warunki przyjęcia do konwiktu są następujące: Opłata miesięczna za utrzymanie i naukę wynosi 50 koron, zaś dla uczennic szkoły wydziałowej i z klas szkoły wzorowej tj. ćwiczeń 45 K., W to wchodzi już nauka języka francuskiego, jako też konwersacya francuska i niemiecka. Wydatki szkolne a ewentualnie i za lekarza pokryją rodzice. — Adres „Klasztor św. Kingi w Starym Sączu".

Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń Urzędników prywatnych liczyło w dniu 1 stycznia 1906 r. 2026 członków rzeczywistych z ubezpieczoną płacą służbową 765.500 kor. i kwotą ryczałtów pogrzebowych 220.700 kor. W ciągu I półrocza przybyło 83 członków rzeczywistych, ubyło zaś wskutek emerytowania (27), śmierci (18) i wykreślenia (6), razem 51 członków, tak, że z dniem 1 lipca 1906 Towarzystwo liczyło 2.058 członków rzeczywistych z ubezpieczoną płacą służbową 887.000 kor. i kwotą ryczałtów pogrzebowych 233.700 kor.

Temperatura dnia 20-go lipca o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +23, we Lwowie +19, w Tarnopolu +22, w Czerniowcach +21, w Wiedniu +19, w Salcburgu +18, w Gracu + 17, w Pradze +20, w Tryeście +22, w Abbazyi +20, w Ragusie +24, w Budapeszcie +21, w Berlinie +13, w Hamburgu +15, w Monachium +20, w Zurychu +19, w Genewie +21, w Lugano +21, w Anglii +13, w Paryżu +13, w Biarritz + 19, w Nizzy +22, w północnych Włoszech +22, we Florencyi +21, w Rzymie +20, w Neapolu +23, w Palermo + 22, w Madrycie +23, w Sztokholmie +16, w Petersburgu +16, w Wilnie +19, w Warszawie +19, w Moskwie + 12, w Kijowie +20, w Odessie +22, w Serajewie +17, w Belgradzie +20, w Bukareszcie +24, w Sofii +19, w Konstantynopolu +24, w Atenach +27. (Temperatura według Celsiusza).

Deszcze w Niemczech i we Francyi. Upały we Włoszech, w Czechach, w Zachodniej Galicyi, w Węgrzech i w południowych prowincyach austryackich.

Stan powietrza T. o g. 7 rano + 11 R. w poł. + 17 R. w cieniu, + 26 na słońcu. Bar. 767. Spada. Prześliczna pogoda.

Myśli. *Refleksye kominiarza:*

— Niejedno ognisko domowe mniej grzeje, a więcej dymi.

Refleksye profesora matematyki:

— Natura obdarzyła człowieka dziwnym przymiotem: oto, że zawsze się musi przerachowywać w ważnych sprawach.

Refleksye akuszerki:

— Jeżeliby ludzie, przychodząc na świat, znali swoją przyszłość, to wielu poprosiłoby, aby im pozwolono wcale się nie rodzić.

Refleksye blacharza, naprawiającego dach:

— Przypatrywać się ludziom z bardzo wysoka nie jest rzeczą odpowiednią, bo można snadno kark złamać.

Refleksye hotelarza:

— Ludziska narzekają na hotele, a wieleż to młodych małżeństw tyle tylko było szczęśliwych dopóki w podróży poślubnej mieszkało w hotelach!

Refleksye kupca:

— Człowiek młody daje zwykle życiu nieograniczony kredyt. Oczywiście prędko następuje bankructwo, a wtedy człowiek dojrzały bardzo się już czuje szczęśliwy, jeżeli los zawrze z nim ugodę na 30%.

Pielgrzymka do Ziemi Świętej. W pierwszych dniach września b. r. wybierze się większa pielgrzymka Rusinów galicyjskich pod przewodnictwem X. Metropolity A. Szeptyckiego do Jerozolimy, Betleem ect. Ponieważ do uczestnictwa w niej zgłosiło się kilku xięży łacińskich i kilkanaście osób świeckich polskich, postanowił komitet urządzający pielgrzymkę utworzyć specyalną piątą grupę dla *nie*-Rusinów. Ceny z całem utrzymaniem są następujące: I kl. 450 K., II kl. 400 K., III kl. 300 K. Zgłoszenia **tylko do 1go sierpnia**. Wszelkich informacyi udziela komitet pielgrzymki do Ziemi św.: Lwów, plac św. Jura l. 5. Pielgrzymka potrwa 8 tygodnie.

Widowiska i koncerty.

Colosseum Hermanów. Od 16 lipca. Występy artystów dram. teatrów warsz. „W separatkach" wodewil w 1 akcie z francuskiego. Ciuka Panna, wirtuozka na cymbałach. Damska gwardya huzarska. — 10 wspaniałych światowych nowości. — W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8. Bilety są wcześniej do nabycia w biurze dzienników Plohna ul. Karola Ludwika 9.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 21 lipca.

(Z). Wedle doniesień nadchodzących z Serbii, skutki wojny celnej już teraz odczuwać się tam dają w sposób aż nadto bolesny. Handel bydłem, stanowiący jedną z głównych podstaw egzystencyi włościan serbskich, upadł zupełnie, a woły i świnie są tam obecnie towarem, na który niepodobna znaleźć kupca. Zaraz na pierwszym targu, jaki się odbył w Szabaczu po zamknięciu granicy austro-węgierskiej dla importu bydła z Serbii, spadły ceny wołów i świń mniej więcej o 25%, wszelako i po tej obniżonej cenie nie mogli rolnicy sprzedać bydła i musieli je z powrotem pędzić z targu z domu. Dziś wszystkie targi na bydło w Serbii są opustoszałe, a kupców na towar nie ma żadnych. Wśród chłopów panuje z tego powodu ogromne wzburzenie, a także wśród członków skupczyny coraz wyraźniej uwydatnia się niechęć przeciw Pasiczowi.

Minister kolei żelaznych dr. Derschatta zapowiedział w toku dyskusyi nad sprawą upaństwowienia kolei Północnej, że rząd zajmuje się wypracowaniem nowej ustawy o koncesyonowaniu kolei żelaznych, tudzież ustawy rachunkowej dla kolei. Celem tej ostatniej ustawy jest regulowanie wszystkich sporów przy oznaczaniu czystego dochodu kolei prywatnych. Wobec tego ustawa taka ma olbrzymią doniosłość przy każdem wykupnie kolei prywatnych przez państwo. Ustawę taką ma Szwajcarya. Przyszła ona tam do skutku na podstawie referendum (tj. głosowania ludowego), odbytego w dniu 4 października 1896. Przy pomocy tej ustawy przeprowadził rząd szwajcarski bardzo gładko upaństwowienie kolei.

Dziś ogłoszono cyfry bilansu handlu zagranicznego naszej monarchii za kwiecień b. r., a więc za drugi miesiąc po wejściu w życie nowych traktatów handlowych. I ten bilans zamyka się nadwyżką czynną, gdyż import w kwietniu wynosił 163,700.000 koron, a eksport 179,200.000 koron, zatem wynika activum $15^1/_2$ miliona koron.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne)

Budapeszt. W Sejmie węgierskim odpowiadając na interpelacyę p. Graza w sprawie rzekomej interwencyi Austro-Węgier w Rosyi, prezydent gabinetu dr. Wekerle oświadczył, że rząd austro-węgierski trzyma się ściśle zasady nie mieszania się w sprawy wewnętrzne obcych mocarstw i od zasady tej nie odstąpi. Wszelkie wiadomości o jakiejś zamierzonej interwencyi są nieprawdziwe. Wizyta cesarza Wilhelma w Wiedniu nie stała wcale w związku z tego rodzaju planami, miała charakter przyjacielski, bez wszelkich tendencyj politycznych.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. Przed zwyczajnym trybunałem karnym rozpoczęła się dzisiaj rozprawa z powodu znanych zajść na Rynku krakowskim w dniu 21 maja b. r. Dnia tego policyant Jasiński aresztował za awantury wyrobnika Józefa Tomerę i gdy ten stawiał opór, skaleczył go szablą. Tomerę odprowadzono na główną strażnicę wojskową w Rynku i tu powstało wielkie zbiegowisko i starcia z organami policyi. Podczas zajść skaleczono kilku żołnierzy policyjnych, a rzucenie żabki i spłoszenie konia policyanta Daniela Michalskiego spowodowało uderzenie się jego głową o żelazny słup latarni, wskutek czego w parę dni później umarł. Na ławie oskarżonych zasiada kilkunastu młodych ludzi, przeważnie terminatorów i czeladników rzemieślniczych. Jak zwykle wypierają się oni wszystkiego.

Kraków. Pogrzeb śp. posła Rottera odbędzie się na koszt gminy.

Berno morawskie. W miejscowości Boskowice nastąpił w piwnicach sklepu towarów mięszanych wybuch materyałów eksplodujących, poczem cały lokal ogarnął pożar. 26 osób odniosło ciężkie rany, a kilka lekkie.

Warszawa. Wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie literat i publicysta Jozafat Nowiński.

Petersburg. Datowany z lipca manifest cara o rozwiązaniu dumy opiewa: Z własnej woli powołaliśmy zastępców narodu do pracy ustawodawczej. Ufając łasce Bożej, mając na oku wielką i świetną przyszłość naszego narodu, oczekiwaliśmy dobrych owoców z ich pracy dla kraju. Zaproponowaliśmy wielkie reformy we wszyskich kierunkach życia. Naszą główną troską było usunąć brak oświaty zapomocą szerzenia wiedzy, a ludności ulżyć w jej ciężarach przez stworzenie lepszych warunków pracy i przysporzenie posiadłości ziemskiej. Zastępcy narodu zamiast być ustawodawczo czynnymi, przekroczyli zakres swego działania, zajmując się badaniem działalności naszych władz i wadliwością ustaw zasadniczych, które tylko z naszej woli mogą być zmienione. Wreszcie zastępcy narodu dopuścili się czynów wprost nielegalnych, jak n. p. układając apel dumy do narodu. Chłopi zbałamuceni temi bezprawiami nie czekali legalnego polepszenia doli, lecz w wielu okręgach poczęli rabować i niszczyć cudzą własność, odmawiając posłuszeństwa władzom. Nasi poddani muszą jednak zrozumieć, że polepszenie doli ludu możliwe jest tylko pod warunkiem zupełnego spokoju i porządku. Nie dopuścimy do żadnej samowoli, do żadnych nielegalnych czynów, całą siłą władzy państwowej zmusimy do posłuszeństwa woli cesarskiej. Wzywamy wszystkich prawomyślnych, aby połączyli się celem popierania legalnej władzy i przywrócenia spokoju w naszej drogiej ojczyznie. Oby pokój zapanował na ziemi rosyjskiej, oby Bóg pomagał w załatwieniu najważniejszego zadania naszego, tj. polepszenia losu chłopów. Nasza wola w tej sprawie jest niezachwiana; rolnik rosyjski bez naruszenia cudzej własności, otrzyma tam, gdzie posiadłość jego jest za małą, powiększenie swej posiadłości na drodze legalnej i dozwolonej. Oby zastępcy innych klas wytężyli wszystkie swe siły i dając posłuch naszemu wezwaniu byli pomocnymi w przeprowadzeniu tego wielkiego zadania, którego definitywne rozwiązanie nastąpi w drodze ustawodawczej przez przyszłą dumę. Rozwiązując dumę państwową, zapewniamy, że jest naszem silnem postanowieniem utrzymać nadal tę instytucyę; odpowiednio do tego postanowienia zarządzamy zebranie się nowej dumy w dniu 5 marca 1907. W niezachwianem zaufaniu w opiekę Boskiej Opatrzności i w dobre usposobienie narodu rosyjskiego, oczekujemy od nowej dumy spełnienia naszych nadziei i utworzenia legislatywy dla kraju odpowiednio do potrzeb nowej, ożywionej Rosyi. Wierni synowie Rosyi. Wasz car nawołuje was jak ojciec swe dzieci, abyście się skupili dokoła niego, celem odrodzenia naszej drogiej ojczyzny. Liczymy na to, że wystąpią mężowie woli i siły, a dzięki ich gorliwej pracy zajaśnieje na nowo sława Rosyi. *Mikołaj.*

Petersburg. Dzień wczorajszy, o ile dotąd wiadomo, minął zupełnie spokojnie. Wiadomość o rozwiązaniu dumy tylko powoli doszła do publicznej wiadomości, gdyż poranne dzienniki wiadomości tej jeszcze nie miały. Niespodzianka, silne oddziały wojska (nawet część moskiewskiej załogi przybyła do Petersburga), przekonanie, że władza rządowa jest silną, wpłynęło, zdaje się, paraliżująco na żywioły rewolucyjne. Nie należy jednakże z tego wnioskować, jakoby wieść o rozwiązaniu dumy przyjęta była przez ludność zupełnie spokojnie. Panuje obawa, że zapowiedziany niedawno strejk generalny w Moskwie, wybuchnie obecnie.

Petersburg. Rozwiązanie dumy nie wywarło tego wrażenia, jakie prasa przepowiadała.

Petersburg. W Moskwie i na prowincyi przyjęto ukaz o rozwiązaniu dumy spokojnie. Ruch w obu głównych miastach był wczoraj normalny.

Petersburg. Rewolucyoniści odbyli wczoraj meeting, na którym uchwalono podjęcie walki.

Petersburg. Ukazem carskim postawiono miasto i okręg Syzrań w stan wzmocnionej ochrony.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

LEON BESSAGA
opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 18 lipca 1906 roku w Równem na Wołyniu (Rosya), po kilkudniowej ciężkiej chorobie.
Nie znając miejsca zamieszkania Brata ś p. Leona lub najbliższych krewnych zmarłego, — tą drogą zawiadamiam Ich o bolesnej stracie.
Hubert Lubomirski.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30)
Wiedeń 23 lipca.

Marki 117.40, renta majowa 99.55, węgierska renta koronowa 95 10, akcye: austr. zakł. kredyt. 661 50, węg. zakł. kred. 803 00, anglobanku 309.00, union banku 549 50, bankverein 547.50, länderbanku 434 25, kolei państw. 668.50, lombardy 158 50, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 582 00, tytoniowe 000·00, alpiny 570·50, Rima Muranyi 564 00, prag. Tow. żel. 2727 00, losy tureckie 163 00, ruble 251 00. Usposobienie: spokojne.

5% renta rosyjska z 1906 r. 78.90.

Budapeszt 23 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na październik 14·82—14·84, na kwiecień 15·42—15·44; żyto na październik 12·68—12·70, na kwiecień 00·00; owies na październik 12·78—12·80, na kwiecień 12·98—13·00; kukurudza na lipiec 12·64—12·66, na sierpień 12·70—12·72, na maj 1907 r. 10·62—10·64. — Rzepak na sierpień 32·60—32·80. — Oferty na pszenicę: dostateczne. — Chęć kupna: słaba. — Usposobienie słabe. — Pogoda: piękna.

Lwów 21 lipca. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.— Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 579.— do 586.—. Banku hipotecznego po 200 złr. 574.00 do 584 00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.— Tow. budowy wagonów w Sanoku po 600 koron — 806, Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 195·—

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1906 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa. **2.31***, **1.30**, **8.40***. 5.50, 8.45, 5.25, 9.80*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50, 10.30.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.05, 11·25, 5 25 10 12*.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6 10, 5.45, 9 05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.16, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·50, 10·50*.
Z Tuchli 8·55
Z Bełza 4·50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **8.25**, **12.45***, **2.45**, 4.05*, 8.35, 5.35*, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37* 10.08*;
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 3.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7.35*.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*
Do Ławocznego 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełza 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna 9·10*

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września) 7.37 przedpołudniem, 3.25, 5.30 popołud. i 8.20 wieczór (w niedziele i rz. kat. święta), 10.00 przedpoł.. 1.46 po południu, (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. codziennie) 9,35 wieczór.
Z Janowa: od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 1.15 popoł., (od 18|5 do 9|9 wł. codziennie) 8.45 wieczór, zaś w niedziele i rz. kat. święta 9.25 wieczór.
Ze Szczerca: (od 27|5 do 16|9 wł. w niedzielę i rz. kat. święta) o 9.40 wieczór.
Z Lubienia: (od 18|5 do 16|9 wł. w niedz. i rz. k. święta) o 11.50 wieczór.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września wł.) 6.05 rano, 2.28, 3.40 i 6.26 popoł. (tylko w niedziele rz. kat. i święta); 9.00 przedpoł. i 12.40 popołud, Od 1|6 do 31|8 wł. codziennie 8.34 wieczór.
Do Rawy Ruskiej 11 35 w nocy (każdej niedzieli).
Do Janowa: (od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 9.1[illegible] przed poł. (od 18|5 do 9|9 wł. w niedziele i rz. k. święta) 1.35 popoł., zaś codziennie 3.14 popoł.
Do Szczerca 10.45 przedpoł. (od 27|5 do 16|9 w niedz. i rz. k. święta)
Do Lubienia: 2.01 popoł. od 18|5 do 16|9 w niedziele i rz. k. święta.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 m. 59 rano.

26)

Walka milionera ze złodziejem.

(Z angielskiego.)

(Ciąg dalszy).

IX.

Przy pokerze.

— Seymour — rzekł mój szwagier w parę godzin po otrzymaniu listu pułkownika — mam już dość *incognita*. Teraz, gdy wiemy, że nasz prześladowca bawi w Ameryce, na nic się nie zda maskarada. Niechże przynajmniej zażyję względów i honorów, należnych mojemu stanowisku.

Skoro tylko rozeszła się po Nowym Jorku wieść o przybyciu „króla brylantowego", wszyscy milionerzy chcieli go mieć u siebie. Nie mogliśmy zadość uczynić zaprosinom.

Senator Wrengold z Newady, świeżo wzbogacony i tem samem żądny stosunków, uprosił sir Karola, aby wraz ze mną zamieszkał w jego wspaniałym pałacu przy Fifth Avenue.

— Tam przynajmniej będę spokojny — mówił mój szwagier. — Pułkownik Clay nie zdoła wcisnąć się w te progi.

W tej miłej gościnie zeszedł nam tydzień. Wrengold prześcigał się w uprzejmości: urządzał na naszą cześć obiady, bale, przedstawienia teatralne. Wreszcie pewnego wieczoru zaprosił małe, lecz doborowe grono — sześciu milionerów i króla poetów, przybyłego niedawno z Anglii, Algernona Coleyard.

— Wszak spotykałeś go pan w Londynie?— spytał Wrengold mego szwagra.

— Nie — odparł Karol — nie miałem tego zaszczytu; obracamy się w innych kołach.

Po cieniu, jaki przemknął na twarzy Wrengolda, zmiarkowałem, że źle sobie tłómaczy słowa mego szwagra. Karol chciał powiedzieć, że Coleyard należy do literackiego świata, zaś on zna przeważnie mężów politycznych i finansistów. Nasz senator, jako świeży parweniusz, zrozumiał, że Karol nie ma wstępu do wysokich sfer, w których poeta świeci, jako gwiazda pierwszorzędnej wielkości.

Wieszcz przybył w dwie minuty po godzinie, wyznaczonej na obiad. Był to mężczyzna wysoki, smukły, o rysach delikatnych, miał włosy jasne, długie, oczy szafirowe, uśmiech bardzo miły i śliczne zęby.

Wszyscy zaproszeni poznali go już tego dnia na popołudniowem przyjęciu w Lotus-Club, tylko my dwaj z Karolem widzieliśmy go po raz pierwszy. Spojrzał na mego szwagra badawczo prawem okiem, osłoniętem monoklem. Ubrany był wytwornie, ale bez poetyckich dodatków toaletowych, którymi lubią odznaczać się wieszczowie; z pozoru można go było wziąć za milionera, tembardziej, że miał w koszuli piękne brylantowe spinki; tylko niezwykła inteligencya, bijąca z czoła, zdradzała talent i niepospolitą głębię umysłu.

W toku rozmowy dowiedzieliśmy się, że przyjechał do Nowego Jorku, aby upomnieć się o swoje prawa autorskie.

Za przedruk jego ostatniego zbiorku poezyj ofiarowano mu zaledwie ośmset funtów. Domagał się dwu tysięcy.

— Nowoczesny bard — dowodził — nie może śpiewać za pół darmo. Toby ubliżało jego godności.

Podczas obiadu poeta przy lada sposobności cytował wiersze, chwilami zamyślał się i półgłosem rymy dobierał.

Milionerzy byli zgorszeni.

Po obiedzie, pod wpływem wybornego Roederera, towarzystwo ożywiło się. Coleyard sypał anegdotami, dawał obraz życia literackiego w Londynie. Karol, początkowo chmurny, rozweselił się i nie chcąc być zaćmionym, rozwinął całą wymowę. A mój szwagier w rzadkich chwilach dobrego humoru odznacza się gryzącym dowcipem.

Opowiadał swoje przejścia z kapitanem Clay. Muszę wyznać, że pod względem wiarygodności opowiadanie pozostawiało wiele do życzenia, ale obecni słuchali go z wielkiem zajęciem. Karol opuszczał wiele ciekawych epizodów dlatego tylko, że świadczyły przeciw niemu; natomiast przedstawiał barwnie te epizody, w których, dzięki swej przytomności umysłu, odgadł zasadzkę i uniknął jej szczęśliwie. Zresztą, jak twierdził, pułkownik Clay utoczył mu daleko mniej złota przez lat cztery, aniżeli giełda przez jeden dzień *baissy*. Dawał do zrozumienia swoim kolegom nowo-jorskim, że gotów poświęcić nawet grubsze sumy dla zabawy, jaką mu sprawia gonitwa za pułkownikiem Clay.

Poeta słuchał opowiadania ciekawie.

— Jesteś pan rozumnym człowiekiem — rzekł protekcyonalnie. — Widzę z przyjemnością, że w Anglii nie zgasło zamiłowanie do niebezpiecznych awantur i że zręczny łotr znajduje należyte uznanie. Ten człowiek odznacza się niezwykłą pomysłowością i odwagą. To oszust w wielkim stylu. Muszę go wprowadzić do jednej z moich powieści.

— Tacy-to wy literaci — oburzył się Karol. — Wasze sympatye ogarniają zawsze łotrów i kryminalistów.

— To może lepiej dla literatury, niż gdyby zwracały się do spekulantów giełdowych...

Obecni uśmiechnęli się gorzko. Wrengold próbował skierować rozmowę na inny przedmiot, ale Karol nie dał się zbić z tropu.

— Musicie, panowie, wysłuchać do końca — rzekł. — Ten człowiek okazał się nietylko łotrem, ale hipokrytą, Już tutaj, w Ameryce, otrzymałem od niego list oburzający. Bawi się w szlachetność...

Opowiedział po swojemu epizod z doktorem Quackenboss.

Gdy Karol rozwodził się nad przewrotnością pięknej doktorowej, poeta słuchał z uśmiechem, wreszcie rzekł:

— Najgorszem w mężatkach jest to, że nie można z niemi się żenić; najgorszem w pannach, że chcą, aby się z niemi żeniono...

W chwili, gdy Karol przytaczał list pułkownika, poeta spoglądał na niego badawczo, a muszę nadmienić, że Karol zmienił w wielu ustępach treść owego dokumentu.

— Na domiar złego — kończył — ten hultaj zaczyna się bawić w faryzeusza...

— Czy pan nie przypuszcza — wtrącił poeta — że on był szczery? Może obudziło się w nim sumienie i nie pozwoliło mu oszukać człowieka, który mu ufność okazał. Według mnie, najgorszy łotr może mieć w sobie ziarnko dobrego. Bądź co bądź, zauważyłem, że łotrzy umieją zyskiwać przywiązanie i wierność kobiet.

— Czyż nie mówiłem! — zawołał Karol. — Panowie literaci mają słabostkę do przestępców...

— Być może — odparł poeta — albowiem znamy ludzką naturę. Kto z nas jest bez grzechu, niech rzuci pierwszy kamień.

Wstaliśmy od stołu i przeszliśmy do fajczarni. Był to wspaniały gabinet w stylu mauretańskim. Rozmowa nie kleiła się. Poeta siedział przy kominku, pogrążony w zadumie.

Senator Wrengold, chcąc ożywić towarzystwo, zaproponował partyę pokera. Z początku graliśmy małym kuszem. Poeta stawiał po parę funtów i ciągle przegrywał.

— Apolin opuścił pana widocznie... — rzekł sir Karol.

Taki zwrot zdziwił mnie w jego ustach; dopiero nazajutrz, przeglądając *Athenеum*, spostrzegłem, że wyłowił to zdanie z krytyki literackiej.

Poeta uśmiechnął się.

— Mam nadzieję — odrzekł — że nasz patron uśmiechnie się do mnie znowu.

Karol trzymał bank. Coleyard począł zwiększać stawki, a jednocześnie wyjął z kieszeni zapisany zeszyt.

— Darujcie, panowie — rzekł — jestem w natchnieniu: *ciemności — gości... rozjaśniona — łona...*

Zapisawszy rymy, oświadczył z całym spokojem:

— Stawiam pięć tysięcy.

Chodziło, naturalnie, o dolary, lecz bądź co bądź, stanowiło to tysiąc funtów szterlingów — sumę wysoką, jak na wieszcza.

Karol uśmiechnął się i kartę odwrócił Poeta uczynił to samo ze swoją.

— Udało się panu... — rzekł mój szwagier cierpko, bo nie lubi przegrywać.

— To natchnienie — odparł poeta, tworząc znowu rymy: *świecie — kobiecie, wojny — spokojny, koło — czoło* szeptał, bębniąc w stół.

— Czy pan stawiasz? — zapytał Karol, przerywając jego zadumę.

Poeta spojrzał na niego rybiemi oczyma i odparł:

— Tak, pięć tysięcy. *Biada błądzącym wśród ciemności — W ich sercach trwoga i śmierć gości...* Nie, wolałbym inny rym.

Karol znowu kartę odwrócił. Poeta znowu wygrał.

— Możebyś pan raczył odłożyć rymy na potem — rzekł mój szwagier, coraz bardziej podrażniony.

Wieszcz spojrzał na niego błędnie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski.
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich.
Z drukarni E. Wiśniewska